Nr. 46. Lwów — Piątek dnia 26 Lutego. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech . . . 1 „ 50 „
w innych państwach . . . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Wiktora z Ar. | Awksentya
Jutro: św. Aleksandra B. | Onyzyma

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 6 m. 53
Zachód „ 5 „ 33

Długość dnia g. 10 m. 38
Przybyło dnia od wczoraj 5 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 złr 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

* *

Administracya oddaje po zniżonej cenie pozostałe egzemplarze **trzytomowej powieści „WIARUSY,"** mianowicie, o ile zapas starczy, oddaje egzemplarz za 1.50 złr. z przesyłką pocztową, a za 1 złr. bez przesyłki. Zamawiać można razem z prenumeratą *Przeglądu*.

* *

Na mocy układu zawartego z księgarnią H. ALTENBERGA we Lwowie, mogą prenumeratorowie PRZEGLĄDU nabywać po znacznie zniżonej cenie przepyszne wydawnictwo pod tyt.:

„Pieśń Legionów."

Siedm illustracyi podług rysunków J. KOSSAKA, z tekstem objaśniającym dra Finkla. W ozdobnej tece podług rysunku J. Kossaka. Zamiast zł. 10.20 tylko zł. 6, z przesyłką pocztową zł. 6.50
Zamówienia należy nadsyłać wprost do
Księgarni H. Altenberga
we Lwowie — Hotel Europejski.

* *

Wszyscy abonenci **Przeglądu** mają prawo prenumerowania wydawnictwa obrazowego p. t.: **„Na około świata"** po cenie zniżonej 35 ct. za zeszyt, z przesyłką 42 ct. W wydawnictwie tem pomieszczone będą widoki najpiękniejszych okolic całego świata według zdjęć fotograficznych o kolorach naturalnych **„Na około świata"** ukaże się w zeszytach miesięcznych, z których każdy zawierać będzie 8 obrazów na kartonach. Prenumeratę przesyłać należy do Ajencyi pism A. Landowskiego, pasaż Hausmana.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 lutego.

Na dokonany niedawno pierwszy i powszechny spis ludności w Królestwie Polskiem zanoszą się liczne skargi do prezesa komitetu centralnego senatora Jewreinowa, który podobno przyrzekł dokładnie zbadać żażalenia. Nie dziwno, że nadużycia były, bo czynownikom, wychowanym w szkole Hurki, nie mogło się w głowie pomieścić, aby szczera prawda o stosunku religijnym i narodowym więcej była warta od tej pozornej prawdy, którą czynownicy nawykli uważać za korzystną dla państwa. Według ich może najlepszego przekonania, zaprzeczenie tej pozornej prawdzie właśnie byłoby fałszem i intrygą. Przed spisem udawali się oni do ministeryum spraw wewnętrznych z przedstawieniem, że „nieutwierdzeni" jeszcze w prawosławiu unici skorzystają ze spisu, aby się zadeklarować katolikami i Polakami, przez co na marne pójdzie długa i mozolna praca nawracania. Odpowiedziano im, że rezultaty spisu nie posłużą do żadnych ubocznych celów ani dla ludności, ani dla rządu, i dlatego tworzyć wyjątków dla pewnych okolic w przepisach normujących postępowanie rachmistrzów nie potrzeba, jednakże zostawia się popom zupełną swobodę pouczania parafian, jak mają postąpić. Naszem zdaniem, taka odpowiedź komitetu centralnego nie mogła powstrzymać czynowników od działania na korzyść pozornej prawdy, wymyślonej przez nich w interesach russyfikacyjnych. W siedleckiem włościanie oświadczyli, że nie staną do spisu, albowiem się przekonali, że w niektórych gminach rachmistrze, będący pisarzami gminnymi, zapiszą każdego jako prawosławnego i Rosyanina, podczas gdy oni uważają się za katolików i Polaków i tak powinni być zapisani, ponieważ najjaśniejszy cesarz nakazał, aby była prawda. O tę właśnie prawdę, nakazaną przez cesarza, a mąconą przez czynowników, odbyły się w wielu miejscowościach ostre utarczki; włościanie darli arkusze i wypędzali rachmistrzów, albo się chowali. Musiano tedy delegować oficerów i straż wojskową do przeprowadzenia spisu, dokonanego w ten sposób, że rachmistrz pisał przy oficerze ołówkiem tak, jak każdy włościanin podawał, a potem te arkusze wypełniał atramentom, jak mu się podobało. Peterburski *Kraj* podaje następującą wiązankę nadużyć zaskarżonych przed senatorem Jewreinowem: W Warszawie rachmistrz Aleksy M. rozkazał, iżby arkusze wypełnione były po rosyjsku, a który gospodarz mieszkania nie zechce tego uczynić, ten, wbrew instrukcyi rządowej, nie otrzyma arkusza, lecz sam rachmistrz wypełni za niego wszystkie rubryki. W innym okręgu warszawskim rozdawano arkusze tylko tym obywatelom, którzy z góry przyrzekli, iż się zapiszą jako używający stale języka rosyjskiego. Takie same nadużycia popełniano w pułtuskiem, lubartowskiem, nowo-mińskiem i całej gubernii lubelskiej, a na odwoływanie się do opublikowanych przepisów odpowiadano, że są inne instrukcye, wydane specyalnie dla rachmistrzów. Każdą osobę, która zeznała, że umie po rosyjsku, zapisywano jako uważającą ten język za swój ojczysty. Słowem, zupełnie wykoszlawiono cel statystyczny, dla którego wstawiono do formularzy rubryki: narodowości, wyznania, języka domowego i t. d. Były też nadużycia innego rodzaju. Ludność była uwolniona od wszelkich kosztów spisu, a na wydatki asygnowano ze skarbu państwowego przeszło półtora miliona rubli. Pomimo tego w wielu miejscowościach kazano chłopom złożyć po sto rubli dla każdego rachmistrza, a gdzie chłopi odmówili, tam zapłacono rachmistrzów z kasy gminnej. W janowskim powiecie gubernii lubelskiej naczelnik powiatu okólnikiem do wójtów nakazał zebrać po sto rubli dla rachmistrzów. W ogóle w całem Królestwie drobiazg czynowniczy gwałcił przepisy w interesie własnym, lecz oczywiście nie w interesie państwowym skoro rząd chciał inaczej. Zobaczymy jak teraz postąpi komitet centralny.

Jest to niezawodnie znakiem czasu, że mocarstwa znowu zaczęły kłaść nacisk na swe zbrojne pogotowie. We Francyi nakazano postawić flotę śródziemno-morską na stopie wojennej i rozpoczęto przygotowania do formacyi 145 nowych batalionów piechoty. W Anglii nagle umilkła opozycya przeciw militarnym projektom, z którymi rząd wystąpił, i w ostatnią sobotę w drugiem czytaniu izba deputowanych niemal jednogłośnie przyjęła nadzwyczajny kredyt na uzbrojenie kilkunastu portów, a otoczenie Londynu fortami. Na ten ostatni cel zażądało ministeryum wojny dziewięciu milionów funtów szterlingów, a choć to jest kwota bardzo pokaźna, jednak wielu mówcom wydała się niedostateczną i zaniechali oni opozycyi dopiero po oświadczeniu ministra wojny, że w razie potrzeby zażąda więcej. W Rosyi ukończono już wyrabiania najnowszych karabinów według francuskiego modelu; część ich dostarczyły francuskie fabryki rządowe, resztę sporządzono w rosyjskich warsztatach i teraz zaczęto rozdawać tę nową broń, która podobno dorównuje austryackiej i niemieckiej. Teraz *Goniec Rządowy* ogłasza rozkaz dzienny ministra wojny, aby zgodnie z postanowieniem rady wojskowej sformowano dwie baterye gwardyjskie, trzy grenadyerskie i 61 polowych, nadto zaś dwie rezerwowe i jedną górską, — razem 69 nowych bateryj, posiadających społem 552 dział czterofuntowych. *Goniec Rządowy* dodaje następujące wyjaśnienie: „Z tych nowych baterye powstanie pięć nowych brygad, z których cztery w południowo-zachodniej Rosyi, a jedna na Kaukazie. Wszystkie inne nowe baterye powiększą już istniejące brygady piesze w ten sposób, że odtąd będą się one składały nie z sześciu, lecz ośmiu baterye. Praktyka wojenna lat ostatnich wykazała konieczność posiadania większej niż dotąd liczby dział na każdy tysiąc piechoty; również udowodniła ona, że w każdym boju walka wstępna, prowadzona przez artyleryę, wywiera ogromny wpływ na dalszy przebieg bitwy. Z tego właśnie powodu uznano potrzebę powiększenia artyleryi. Wszystkie nowe baterye będą lekkie, to znaczy czterofuntowe, ponieważ ustaliło się przekonanie, że one z powodu swej zwrotności i ulepszonej konstrukcyi mogą z korzyścią zastąpić działa dziewięciofuntowe. Dokonywane teraz wzmocnienie naszej artyleryi jest urzeczywistnieniem tylko połowy tego, co uznano za konieczne. Chodzi o prędkie zrównoważenie naszej artyleryi z artyleryą państw sąsiednich, gdzie pod tym względem istnieje silna przewaga. Niebawem jednak wszystkie korpusy będą odpowiednio zwiększone. Jednocześnie postanowiono wzmocnić skład artyleryi i batalionów fortecznych, na zachodzie, oraz sformować osobny batalion artyleryi oblężniczej dla wojsk kaukaskich, gdzie brak takiego batalionu w ostatnich czasach silnie odczuwano".

Silne odczuwanie potrzeby nowych dział karabinów, bagnetów i t. d. pojawia się zawsze wtedy, gdy stosunki polityczne tak się układają, że zgoła nie wiadomo, co niesie przyszłość. Tem się tłómaczy widoczna wszędzie troskliwość o siłę zbrojną, nie idzie jednak zatem, żeby już dokładnie przewidywano chwilę, w której ta siła będzie użyta. Niemniej jednak godne jest uwagi to, że prasa rosyjska poczęła szeroko rozpisywać się o odrzuconym przez Anglią w roku 1853-cim wniosku cara Mikołaja I go, aby za pewne rosyjskie nabytki nad brzegami morza Czarnego i za postawienie odrębnych państw słowiańskich na półwyspie bałkańskim, a zneutralizowanie Konstantynopola, któryby zostawał pod wspólnym zarządem mocarstw, Anglia zabrała sobie Kretę, Cypr i jeszcze niektóre terytorya na Lewancie. Przypomnienie i roztrąbienie tego projektu teraz, kiedy Kreta sprawia Europie kłopot, a po Krecie ów kłopot nastręczą inne części zamierającej Turcyi, ma niezawodnie jakiś cel, który później może lepiej się zarysuje.

Z nadchodzących z prowincyi wiadomości, zwłaszcza ze wschodnich powiatów Galicyi, wysnuwamy wniosek, że dostrzega się tam pewne zaniepokojenie i to głównie po dworach wiejskich. Rzeczą jest naturalną, że wskutek agitacyi wyborczej zwłaszcza, w 5-tej kuryi, w skutek konsumowania większego niż zwykle napojów wyskokowych, toczących się ciągle politycznych debat i tego podniecenia, jakie zwykle się objawia u ludzi, którzy nie będąc przyzwyczajeni do tak kosztownej pracy umysłowej, jaką jest polemika, muszą bronić swoich przekonań, lub zwalczać przekonania przeciwnika, nie mając do tego odpowiednich argumentów; owóż rzeczą jest naturalną, że w takich warunkach temperatura uczuć naszego ludu znacznie podniesioną została. A że w takich razach lud ten wypowiada rozmaite groźby i daje folgę swojej tajonej nienawiści do warstw wyższych, to jest również rzeczą dość zrozumiałą i naturalną. Jednakże od słów do czynów daleka jeszcze droga, tak daleka, że przynajmniej dotąd w żadnej okolicy kraju przebytą nie została przez nikogo. Mieliśmy tu i owdzie bójki między agitatorami lub zwolennikami rozmaitych stronnictw politycznych, ale nigdzie jeszcze nie było wykroczeń karnych noszących na sobie piętno socyalne. A jeżeli kiedy sposobność ku temu była najodpowiedniejsza, to oczywiście przy prawyborach z 5-tej kuryi. Podczas bowiem tych prawyborów powstawały we wsi wielkie zgromadzenia ludu, schodzili się najprzód wszyscy chłopi prawyborcy, następnie wszyscy prawyborcy obszaru dworskiego, prawyborcy z plebanii, wreszcie wszyscy prawyborcy z karczmy. To zetknięcie się tych rozmaitych żywiołów nastręczało łatwą sposobność do wywołania jakiejś grubszej awantury o charakterze socyalnym, mogącej służyć za wyraz nienawiści chłopów do dworu. Tymczasem we wszystkich tych miejscowościach, gdzie już prawybory się odbyły, nigdzie nic podobnego się nie stało. Były zatargi, były kłótnie, były wykrzykiwania nieraz zbrodnicze, tak, że władze musiały przystępować do aresztowania niektórych osób, ale jakichkolwiek socyalnych wykroczeń nie było nigdzie.

Spodziewać się należy, że i w tych wioskach, w których jeszcze prawybory się odbywają lub odbywać się będą w ciągu bieżącego tygodnia, nie będziemy mieli także nic tak znamiennie złego do zanotowania, a gdy się prawybory skończą, to nastąpi samo przez się pewne uspokojenie umysłów. Przy samych zaś wyborach nie będzie już nawet prawdopodobieństwa jakiejkolwiek większej awantury, albowiem w miejscu wyborczem zbierze się 200, lub 300 wyborców z rozmaitych okolic okręgu wyborczego, zupełnie sobie nieznanych, nie mogących też być w żadnem porozumieniu ze sobą. Głosowanie do tego w 5 kuryi będzie tajne, więc nikt nie będzie wiedział, jak kto głosuje, i przeto także powodu do polemiki lub kłótni nie będzie. Słowem same wybory nie będą już otwierały pola do żadnych awantur i wykroczeń.

Do zaniepokojenia więc nie ma najmniejszego powodu, zwłaszcza, że o ile nam wiadomo, rząd w najbardziej roznamiętnionych powiatach powiększył znacznie zastępy żandarmeryi. Inna rzecz, czy to wszystko co się teraz dzieje, nie odbije się boleśnie w przyszłości i nie wywoła nieraz utyskiwań na wybory i agitacyę wyborczą. Ale niestety jak każda rzecz ludzka ma swoje dodatnie i ujemne strony, tak i system parlamentarny ma wprawdzie swoje wielkie przymioty, ale i tę wadę, że otwiera pole do agitacyi wyborczych a więc do legalnego roznamiętniania warstw niższych.

Z tem się trzeba pogodzić jako ze złem, bez którego obejść się nie podobna. Ale wyuzdanie tej agitacyi wyborczej można przecież przy dobrej woli i energii znacznie poskromić, mianowicie można energicznie ścigać wszelkie zabiegi o wywołanie terroryzmu, więc starać się o to, żeby zapomocą świadków udowodnić przed sądem, jeżeli ktoś komu groził, jeżeli ktoś do gwałtów nakłaniał, ktoś przekupywał lub w jaki inny niedozwolony sposób starał się wpłynąć na swobodę wyborów. Agitacyom, mowom przedwyborczym i przekonywaniom należy przeciwstawić także agitacyę, mowy przedwyborcze, przekonywania, ale wszystkie czyny karygodne należy bezwarunkowo pociągać przed sąd. Tą tylko drogą zapobieżemy temu, żeby agitacya przedwyborcza nie pozostawiała w naszem społeczeństwie ciężkich ran, trudnych potem do uleczenia.

Zatarg wschodni. — Ruch wyborczy.

Piszą nam z Wiednia, 24 lutego:

Fakt, że wyjazd Cesarza na Rivierę został znowu odłożony, tymczasem do poniedziałku, świadczy że dotąd rokowania dyplomatyczne nie dopisały, chociaż według dzisiejszych doniesień nastało porozumienie co do dwóch głównych punktów: obdarzenie Krety szeroką autonomią (propozycya angielska), wykluczenie wszelkiego wpływu Grecyi na zarząd tej wyspy (propozycya niemiecka). Rząd tutejszy, zajmując w kwestyi kreteńskiej zupełnie objektywne stanowisko, nie krępowany żadnemi uprzedzeniami, nie zamierzający wyzyskać tego zatargu, najskuteczniej pośredniczył i będzie to głównie jego zasługą, jeżeli ten epizod skończy się w sposób pożądany. Jako zjawisko patologiczne podnieść warto zachowanie się skrajnie niemieckich organów, jak *Ostdeutsche Rundschau*, tudzież radykalno-kosmopolitycznych, jak tygodnik *Zeit*, które z teraźniejszego naprężenia korzystają wyłącznie w tym celu, aby napadać na hr. Gołuchowskiego i hr. Badeniego, a wogóle na Polaków. W pierwszym z wymienionych dzienników b. oficer, potem współpracownik *Deutsches Volksblatt* Kron, Czech, tak otwarcie pod maską niemiecko-narodową wygłasza swe poglądy russofilskie, że istotnie trudno pojąć, na podstawie jakiej kombinacyi ta wyraźnie russofilska agitacya działa właśnie w *Ostdeutsche Rundschau*, zamiast się posługiwać *Narodnimi Listami* lub *Slovenskim Narodem?* Jako tako rozsądnych czytelników ten dziwaczny niemiecko-rosyjski bigos hultajski powinien napełnić najgłębszą odrazą. Jakoż we wszystkich poważnych kołach niemieckich bez zastrzeżenia uznają niepospolitą roztropność akcyi hr. Gołuchowskiego, zupełnie wolnej od owej „chorobliwej nerwozy", którą mu podsuwa oszczerstwo owych radykałów.

Jednym z najciekawszych objawów teraźniejszego ruchu wyborczego jest resurekcya stronnictwa staroczeskiego, które w roku 1891 przedwcześnie złożyło broń i odtąd nie brało udziału w wyborach. Odezwa staroczeska odznacza się zwięzłością i wielką oględnością. Co do najważniejszego zadania nowej Izby, odnowienia ugody z Węgrami, odezwa staroczeska unika wszelkiego poruszania kwestyi prawnopolitycznych i podnosi konieczność ugody sprawiedliwej. Przewidując, że w nowej Izbie pojawią się dalsze projekta reformy wyborczej,

---

15)

AGITATOR

Szkic z życia.

Napisał W.

(Ciąg dalszy).

XII.

Skończyły się wakacye. Staś odjechał Marya musiała się zapożyczyć, aby go jako tako uposażyć na drogę.

Przyjechała Zosia i panna Regina.

Praca ciężka, niszcząca zdrowie, w dusznych i niskich salach szkółki rozpoczęła się znowu na cały długi rok.

Od przyjazdu widziała się Marya z Dańcem zaledwie trzy razy. Za każdym razem z lękiem spostrzegała jego coraz większą obojętność i przymus.

Ostatnim razem był nawet opryskliwy. Czynił sobie głośno wyrzuty, że dla dogodzenia własnemu sercu zaniedbuje pracę dla idei. Wyrzucał Maryi, że go nie rozumie; że go krzywdzi temi ciągłemi pytaniami, czy się dla niej nie zmienił... tak, jakby go rzeczywiście o coś podobnego podejrzywała.

Marya milczała wtedy, tylko oczy jej łzami zachodziły. Ból dziwny przenikał jej serce... Może ona mu naprawdę przeszkadza w jego pracy, a w takim razie byłaby mu ciężarem.

Nie, nie; będzie już milczała.. zgodzi się na wszystko, aby tylko on mógł być spokojny!...

Wróciwszy do domu po tem ostatniem widzeniu się, gorzko płakała. Czuła się okropnie osamotnioną. Staś wyjechał parę dni przedtem, Zosia, Buczkiewicz i panna Regina nie przychodzili teraz wieczorami. Sądzili zapewne, że ona pragnie samotności. Tymczasem coraz bardziej potrzeba jej było tych serc prawdziwie przyjacielskich i życzliwych.

Nawet modlić się już nie mogła tak spokojnie, jak dawniej. Lęk i troska nierozłącznymi były towarzyszami wszystkich jej myśli.

Rozbierała ciągle jego słowa, jego postępowanie; tłumaczyła, usprawiedliwiała, odczytywała listy, które pisał w dniach ostatnich... i zawsze jedno, zawsze to samo: chłód, przymus, zobojętnienie.

— Ha, może to ja sama winna? — powtarzała często. — Może nie znalazł we mnie tego, czego szukał? Powiedział mi już parę razy, że go nie rozumiem... I to być może. Wszakże bez powodu nie ostygłby tak... Wiem, że jestem brzydka i niemłoda; ale przecież on to widział od początku!

A jednak wierzyła w coś nieokreślonego, co zmieni to wszystko na dobre. W głębi duszy wzdychała do chwili połączenia się. Jego gorycz i rozstrój przypisywała konieczności ukrywania się z tym całym stosunkiem... niepewności ich losu, który za parę miesięcy miał się rozstrzygnąć. On sam kilka razy ze strachem wspominał, że, gdyby ów dziennik nie przyszedł do skutku, sam nie wie, coby począł.

Ach, ta Samarowa! Jakażto niedobra kobieta!... Raz spotkały się na ulicy. Marya przemówiła do niej uprzejmie, a ona za to rzuciła jej spojrzenie złośliwe, pełne zawiści, odwróciła się i przeszła na drugą stronę ulicy.

— Co ona do mnie cierpi?...

I jakaś myśl tajemna... cień myśli przewinął się po bladem czole znękanej dziewczyny i pokrył je chmurą ciężkiej troski.

Jednego dnia otrzymała list od Dańca. Pisał bardzo czule, prosił o przebaczenie za tyle przykrości, które jej sprawiał w dniach ostatnich.

Przypisywał to wszystko konieczności długiego rozłączenia. Cóż bo znaczy dla kochanków widywanie się raz w tygodniu, gdy codziennie jeszcze im za mało!

W dalszym ciągu listu prosił o cierpliwość i wyrozumiałość dla niego. Na niedzielę po południu naznaczał schadzkę „pod Skałą".

I znowu otucha wstąpiła w jej serce.

Przecież nie jest tak źle... W istocie ona wszystkiemu winna, że nie umie go odgadnąć; że go nudzi swymi niepokojami. W każdym liście o nich pisze, na każdej schadzce o nich mówi... Przyrzekała sobie poprawę, stanowczą poprawę.

. . . .

Buczkiewicz nie mógł już wytrzymać i powiedział Zosi o wszystkiem. Zosię to przeraziło, wierzyć nie chciała.

— Czy być może? On, on..

— Tak, niestety! — mówił z oburzeniem Buczkiewicz. — Wszystkich zdradził. W imię idei przychodzi do bliźnich, aby sponiewierać ich uczucia... Nikczemnik!... Jeżeli ta idea takich ma apostołów, cóż ona zbudować zdoła?... Ładnieby wyglądało społeczeństwo, w któremby Dańce rząd trzymali w ręku.

Zosia myślała, jakby przestrzedz Maryę... Było to jednak niemożliwe; zanadto go kochała, aby uwierzyła słowom.

— A może on się opamięta?

Buczkiewicz gorzko się roześmiał.

— Biedna, nieszczęśliwa! — powtarzała Zosia. — Jezus, Marya! Ona tego nie przeżyje... Co począć, co począć?

Postanowili znowu, jak dawniej, chodzić na wieczorne pogawędki. Bliskość serc życzliwych dodaje siły, więc będzie jej łatwiej znieść zawód, jaki ją niezawodnie spotka.

Buczkiewicz nazywał sam siebie ostatniemi słowami za to, że je namówił na owo zgromadzenie w Węglówce.

— Czy ja mogłem przewidzieć, że to taki łotr!.. Tak dawno go znałem i uważałem za wzór szlachetności! Komedyant, nędzny komedyant!

. . . .

W niedzielę była jasna pogoda. Jesienne tchnienie wiało już od pól i ściernisk, po których plątały się srebrne nici pajęcze.

Marya szła zadumana samotną drogą „pod Skałę". Spieszyła się, bo trochę późno wyszła z domu.

Lękała się, że on będzie się niecierpliwił. Tymczasem przybywszy nie zastała go.

Czy był i odszedł... czy też nie przyszedł jeszcze?...

Woń jałowców i drzew szpilkowych zbudziła w niej wszystkie wspomnienia, chwil w tem miejscu spędzonych... Nie wiedziała czemu łzy gwałtem cisnęły się jej do oczu...

Wspomniała ową rozmowę... o wieczności i nieśmiertelności duszy i bóstwie Chrystusowem.

Tak... od tej chwili jakby przerwała się serdeczna nić między nimi... On nie wierzył... a swemi słowy i w jej duszę rzucił na chwilę wątpliwość.. Czy on chciał wtedy, aby ona zwątpiła.. czy też mówił tylko to, co myślał, bez dalszego celu?...

Jak to dobrze, że w jej duszy tak silnie tkwi ta wiara i miłość... Ma teraz podporę moralną... Cóżby poczęła biedna, gdyby w lękach i cierpieniach ostatnich dni nie mogła zwracać się do Tego, co w bezgranicznej miłości wzywa do siebie wszystkich cierpiących, mówiąc:

„Ja was ochłodzę!"...

Słońce schylało coraz niżej swą bezpromienną głowę na góry dalekie.. Chłód wieczornego wiatru owiewał czoło i twarz Maryi.

Czas wlókł się powoli jak zwykle w bezowocnem oczekiwaniu...

— Pewnie już nie przyjdzie... Co się stało? Może mu co przeszkodziło?... Wszakżeby mnie rozmyślnie nie okłamywał?... Może jeszcze nadejdzie...

I czekała... od chwili, do chwili... Aż oczy bolały ją od ciągłego patrzenia w jednę stronę. Nie było go... nie było...

Po ostatnim liście miała jeszcze jakąś nadzieję, że to wszystko przeminie, a on będzie znowu takim, jak był dawniej... Zawiodła się... tem boleśniej, że już teraz nie mogła go niczem usprawiedliwić.

Widocznie udawał czułość... okłamywał ją.

A może on był, zniecierpliwił się czekaniem i odszedł?

I chwyciła się tej myśli jak ostatniej deski ratunku... Gdyby tak było, znowu ona byłaby winną... i krzywdziłaby go niesłusznemi posądzeniami.

Zmrok zapadł... Samotną tą samą polną drogą wracała samotna. Idąc, płakała cicho. Nie mogła utrzymać swych marzeń... uciekały przed nią... wiotkie, jak te nici pajęcze, plątające się po polach.

Chwytała rozpaczliwie każdą pociechę... wszystko najgorsze nawet usiłowała tłomaczyć na dobre. Nie dziw, wszakże to był jedyny jasny promień w jej życiu smutnem.. pierwsza miłość, która sama stała się jej dumą i życiem.

Wróciła do domu... Tu zapatrzona w bolejącą twarz Chrystusa, po raz pierwszy zdobyła się na odwagę i zapytała sama siebie:

— A jeśli... on mnie chce porzucić... i porzuci?

Tchu jej zabrakło pod wpływem tej okropnej myśli.

— Czy ja to przeniosę... czy przeniosę... Boże mój, tyle marzeń... to Staś... O Jezu, o Chryste, zlituj się nademną!

Padła na kolana.

Po chwili zerwała się przestraszona, oglądając się w około.

Nie było nikogo... A jednak wyraźnie czuła, jak ktoś dłoń położył na jej ramieniu i słyszała słowa wymawiane powoli, dobitnie:

„Pójdźcie do mnie wszyscy którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę".

(Ciąg dalszy nastąpi.)

odezwa domaga się przywrócenia sejmom krajowym prawa wybierania delegacyi do Izby poselskiej. Na polu polityki zagranicznej odezwa implicite zgadza się na teraźniejszy system aliansów, ale stanowczo zastrzega się przeciwko trwałej unii Austryi z Niemcami. O prawie państwowem i zupełnem równouprawnieniu, odezwa wyraża się bardzo wstrzemięźliwie, podnosząc konieczność solidarności narodowej. Komitet staroczeski wymienia po 5 kandydatów dla kuryi miejskiej i włościańskiej. Mianowicie pp. Rieger i dyr. Tonner ubiegają się o mandaty w 2 okręgach stolicy, dr. Mattuss w swym dawnym okręgu młodobolesławskim. Gdyby młodoczechom chodziło więcej o dobro ogółu, niż o interesa koteryjne, powinniby niezawodnie ułatwić wybór kilku doświadczonych posłów staroczeskich. Tymczasem jednak nie ulega wątpliwości, że będą namiętnie zwalczali 10-ciu kandydatów staroczeskich.

Do 16 stronnictw w Czechach świeżo przybyło nowe 17-te i to czesko-żydowskie. Stronnictwo to zażądało od klubu młodoczeskiego, aby zamieścił na liście kandydatów profesora wszechnicy czeskiej, mianowanego niedawno temu hofrathem dra Zuckera, który dawniej zasiadał w Izbie poselskiej jako staroczech, po r. 1895 zbliżył się do młodoczechów, ale widział się niebawem zmuszonym złożyć mandat poselski, który mu powierzyła praska izba handlowa.

Wszyscy emerytowani tutejsi krzykacze stronnictwa niemiecko-narodowego, kawaler Schönerer, redaktorowie tutejszych pism niemiecko-narodowych Iro i Wolf, znany b. fabrykant Pacher, b. poseł 10-go okręgu tutejszego Hanek, ubiegają się o mandaty w niemieckich okręgach północnych Czech. S. p. dr. Schmeykal, jako wódz niemiecko-liberalnego stronnictwa w Czechach, umiał stamtąd wyprzeć jedynego reprezentanta tego skrajnie niemieckiego kierunku, dr. Knotza, i zmusić go do przesiedlenia się do Dolnej Austryi. Teraz niedołężne epigonów Schmeykala à la Schlesinger, Russ, Lippert etc., narażą północne Czechy na podwójny atak skrajnych nacyonalistów niemieckich autoramentu Schoenerera i beznarodowościowego socyalizmu. Tak wiele często zależy od osoby wodza stronnictwa!

Korespondencye.

Wiedeń 21 lutego.

Derutta na giełdzie. — Dlaczego waluta austryacka nie spadła?

Gdyby zawikłania polityczne nie zawierały w sobie tylu istotnych niebezpieczeństw, grożących najstraszniejszemi ofiarami krwi i mienia — możnaby je uważać za jakiś [illegible] środek do uzdrowienia spekulacyi finansowych, pochłaniających zasoby ludności [illegible]

[illegible]

Ale tym właścicielom akcyi giełda wcale nie służy. [illegible]

[illegible]

I tak się rodzą wszystkie małe i wielkie przesilenia.

Renty, obligacye i inne papiery, które nie są przedmiotem codziennej spekulacyi, [illegible]

Że jednak akcye Anglobanku, lub Staatsbahny spadają, [illegible]

rzucanych na targ papierów. Owszem, niektórzy korzystają z ruchu zniżkowego, sami ofiarują na sprzedaż co mają, a równocześnie przez swych ajentów ciehaczem skupowują te papiery po obniżonych mocno kursach.

Widać, jak niezdrowe są jeszcze stosunki, jeśli zatarg grecko-turecki mógł w całej Europie wywołać taką panikę na giełdach. Po prostu spekulują ludzie niemający pieniędzy. I dobrze byłoby, gdyby kilkakrotnie takie strachy padły na spekulacyę, bo przewietrzyłby się targ i bardzo wielu ludzi, którzy dziś oszczędności swe lub resztki spuścizny rzucają w nienasyconą gardziel bankierów, pośredników, ajentów, domów komisowych i t. d., mogłoby swe zasoby lokować w spółkach handlowych, w fabrykach, albo bodaj w rentach państwowych i listach zastawnych.

Na pociechę podnoszą pisma tutejsze, że waluta austryacka nie spadła, że zatem w Austryi zdrowe są stosunki i jak zawsze wytłómaczyć nam chcą, że dzieje się to wszystko dzięki reformie walutowej.

Jest w tem może i trochę prawdy. Atoli nie zakupno złota, nie zamierzona przemiana reńskich na korony sprawić to mogła, lecz jedynie wycofanie z obiegu państwowych pieniędzy papierowych. Póki obiegało 312 milionów reńskich w papierze, każde przesilenie giełdowe dawało się odczuć na kursach walut obcych. Reński spadał w swej wartości, bo był tylko wyrazem siły podatkowej ludności. Jego płatność polegała na tem, że państwowe kasy go przyjmywały. Gdy więc przyszło jakieś zaburzenie ekonomiczne, obawiano się, że siła podatkowa upadnie, a z nią i wartość reńskiego. Banknoty choć pokryte srebrem i złotem, nagromadzonem w banku, zmięszane jednak w obiegu z państwowym pieniądzem, dzieliły jego los.

Dziś to o tyle się zmieniło, że wycofano z obiegu 200 milionów reńskich i zastąpiono je banknotami i srebrem (a nie złotem!) Obiega już tylko 112 milionów reńskich. Dług państwa się zmniejszył, waluta nie złota ani srebrna, ale oparta przeważnie na gospodarce bankowej większem cieszy się zaufaniem. Nadto bank i rządy starają się dziś targowi przyjść z pomocą w chwilach popytu o złoto, pożyczając mu je ze swoich zapasów. To jest drugi czynnik mocno wchodzący w rachubę.

Wreszcie waluta nie jest dziś przedmiotem spekulacyi, a na giełdzie, jak wyżej wywiodłem, nie polityczne niesnaski sprowadziły zniżkę, ale słabość pozycyi spekulatywnych.

Ruch przedwyborczy.

Z Krakowa donoszą: Stronnictwo konserwatywne pragnęło wysłać posłem z piątej kuryi do Wiednia męża należącego do sfer inteligencyi, mającego już zasługi na polu działalności publicznej, którybv godnie reprezentował Kraków, jako centrum ruchu umysłowego w Polsce. Tymi pobudkami kierując się, stronnictwo konserwatywne proponowało na posła z piątej kuryi okręgu krakowskiego profesora Kasparka. Gdy jednak komitet miejski, mimo opozycyi głosów konserwatywnych, polecił swym delegatom na zjazd okręgowy, by przedstawili tam kandydaturę p. Feliksa Gawłowicza, robotnika i rolnika z Dąbia, przeto stronnictwo konserwatywne, reprezentowane w komitecie miejskim, odstąpiło od zamiaru stawiania kandydatury prof. Kasparka, ażeby dać nowy dowód karności obywatelskiej i ewentualnem rozbiciem głosów nie przyczynić się do zwycięstwa kandydatur szkodliwych. Co zjazd delegatów uchwali, do tego stronnictwo konserwatywne z całą gotowością zastosuje się i będzie tego kandydata popierało, którego komitet centralny zatwierdzi.

* * *

Z Żółkiewskiego dochodzą nas potworne wieści o bezprzykładnem roznamiętnieniu wyborczem partyi krzykackiej. W Kulikowie zwołano na poniedziałek zgromadzenie prawyborców, spełzło na niczem, gdyż zgraja awanturników ruskich wyprawiała szalone sceny na sali obrad, tłukła szyby, łamała stoły i krzesła, i przypuściła atak namiętny do żydów, posądzając ich o sprzyjanie Polakom. Przed paru dniami do aresztów żółkiewskiego sądu przyprowadzili żandarmi trzech chłopów ze Smerekowa, dlatego, iż podczas wyborów wrzeszczeli zwróceni do delegata starostwa: „*Budemo rizaty, byty i po werbach wiszaty, naj sia krow lije, jak sia lała*“. Do wielu bliższych i dalszych, zwłaszcza większych gmin przyjeżdżają osobiście dr. Korol i Drzymalik i pouczają ciemne rzesze swych adherentów, jak się mają zachowywać i komu oddać głosy. W Kuninie prawybory nie doszły do skutku. W przeddzień prawyborów zjechał tam p. Korol i uraczył zgromadzoną w karczmie falangę pospólstwa sporą dozą alkoholu, dzięki czemu część wyborców nie zdołała podążyć na miejsce wyborów, ci zaś, którzy przybyli, powysadzali pod wpływem szału gorzałczanego drzwi lokalu i spowodowali przyaresztowanie czterech dyrygentów. Słowem, zacięta walka wre na całej linii.

* * *

Z Rawy donoszą do *Ruślana*: „Tymi dniami odbyły się u nas prawybory. Za przykładem lwowskiej „Narodnej Rady“ zawarto i u nas koalicyę, ale nie z moskalofilami, lecz z żydami. Aranżerem tej akcyi był proboszcz ruski, ks. Hornicki. Porzuciwszy swoich parafian, ks. Hornicki zawarł układ z żydami i z nimi wygotował listę wyborczą, na której obok 16 żydów błyszczało także jego nazwisko. Akcya ta oburzyła wszystkich, a zakończenie było takie, że przeszła lista chrześcijańska (13 mieszczan i 4 żydów), a lista ks. Hornickiego otrzymała zaledwie kilkanaście głosów.“

* * *

Dr. Lewakowski przesłał do Redakcyi *Neue Freie Presse* pismo, w którem, jako przywódzca stronnictwa ludowego zapewnia, że nie zawierał z centralnym komitetem wyborczym żadnego kompromisu w sprawie wyborów i że w ogóle nawet nie próbował zawierać kompromisu z jakiemkolwiek stronnictwem politycznem, wrogiem stronnictwu ludowemu.

Nie wchodzimy w to, skąd p. Lewakowskiemu przyszło do głowy „prostować“ to, czego nikt nie twierdził, godzi się jednak zanotować, że widocznie *N. Fr. Presse* stała się już przybocznym organem naszego trybuna ludowego, skoro aż nią posługuje się do swych reklamowanych sprostowań. Przykro jednak bardzo dla każdego patryotycznego serca polskiego, że p. Lewakowski ucieka się do cudzoziemców, żeby walczyć z komitetem centralnym.

* * *

Z Dziewiętnik pod Wybranówką piszą nam:

Że agitacye przed wyborami mają miejsce, nikt się temu nie dziwi, ale i sposób agitowania ma swoje granice, których nie powinno się przekraczać. Tem przykrzejsze wrażenie sprawia jednak to, gdy w wir nadmiernej, nie przebierającej w środkach agitacyi rzuca się kapłan katolicki. A taką właśnie agitacyę prowadzi ks. Aleksander Rotko, administrator w Dziewiętnikach. W niedzielę na kazaniu przemawiał on publicznie w cerkwi do włościan w taki sposób: „Nie wybierajcie panów, bo to wasi najzaciętsi wrogowie, oni chcą was zaprzedać, zgubić, dążą do tego, by na was pańszczyznę nałożyć. Idźcie na groby ojców waszych a dowiecie się, jak ich ciała zbite są pańskimi knutami. Nie wybierajcie nikogo z dworskich, bo to są posiepski, zawołoki, a gdyby się znalazł między wami taki „chruń“ któryby chciał napić się pańskich pomyj, niech przyjdzie do mnie, a dam mu cały ceber“. — Takie to i tym podobne zdania wykrzykiwał w najwyższej pasyi ksiądz w miejscu świętem, w miejscu przeznaczonem na modlitwę. Z wytrwałością godną lepszej sprawy latał ks. Rotko po całej wsi, wpadł nawet do karczmy, gdzie go włościanie niegrzecznie przyjęli, i namawiał chłopów, aby szli za Romańczukiem przeciw panom.

Całe to postępowanie ks. Aleksandra Rotki wywołało ogólny niesmak.

* * *

Z Niska nam piszą:

Dnia dzisiejszego odbyło się zgromadzenie przedwyborcze dla kuryi 5, zwołane przez komitet powiatowy, przy licznym współudziale wyborców. Na to zebranie przybył ks. kanonik Fischer, którego przemówienie bardzo dobre zrobiło wrażenie. Uchwalono usilnie popierać kandydaturę ks. kanonika Fischera, na posła do Rady państwa z kuryi piątej.

Urbański
sekretarz Rady powiatowej.

* * *

W poniedziałek dnia 1 marca o godzinie 6 wieczór, w sali posiedzeń Izby handlowo-przemysłowej, plac Halicki l. 10, złoży p. Stanisław Szczepanowski sprawozdanie poselskie z ubiegłej kadencyi Rady państwa.

* * *

W kuryi miejskiej Tarnów-Bochnia kandyduje p. Stanisław Matwij, profesor gimnazyalny w Bochni.

W Pilznie składali w poniedziałek kandydaci poselscy swe credo polityczne. Przemawiali ks. dr. Kopyciński poseł sejmowy, Bejko i były starosta p. Leopold Płaziński. Mimo podburzań wysłanników radykalnych i socyalistycznych, komitet jednomyślnie zgodził się na przyjęcie i popieranie kandydatury ks. dr. Adama Kopycińskiego na kuryę piątą, a włościanina i posła sejmowego Jakóba Bojki na kuryę czwartą.

Sprawy krajowe.

Sprawozdanie komisyi budżetowej o fundacyi Stanisława hr. Skarbka.

W tym roku przedłożył Wydział krajowy Sejmowi zamknięcie rachunków tej fundacyi za dwa lata 1894 i 1895. W r. 1894 dochody tej fundacyi wynosiły 384.535 złr. 92½ ct., wydatki zaś 393.550 złr. 77 ct., zatem był niedobór 14.014 złr. 84½ ct. W r. 1895 dochody fundacyi wynosiły 372.253 złr. 58½ ct. — wydatki 368.513 złr. wynika zatem rachunkowo nadwyżka dochodów 3.739 złr. 85 ct. Nadwyżka ta jednak jest tylko pozorną, gdyż zwiększenie dochodu w r. 1895 powstało głównie z obrotu w efektach, sprzedano bowiem efektów należących do fundacyi za 22.800 złr. i za te pieniądze nie kupiono nowych papierów, lecz dla braku gotówki użyto ich na potrzeby bieżące. Bilans majątku zarodowego tej fundacyi obliczono z końcem roku 1895 na 3,086.594 złr. 14½ ct. — zaś dziesięć lat wstecz t. j. w r. 1885 wynosił stan czynny majątku fundacyi znacznie więcej, bo 3,278.838 złr. 27 ct. Komisya budżetowa wytyka zarządowi fundacyi, że obrót w gospodarce jest z roku na rok bierny i że majątek fundacyjny corocznie się zadłuża, należytości zaś wszelkie ściąga się w tempie bardzo powolnem. Wydział krajowy polecił był kuratoryi, aby wszelkiego rodzaju zaległości ściągała pod osobistą odpowiedzialnością kuratora, atoli polecenie to nie odniosło pożądanego skutku, komisya budżetowa więc wyraża gorące życzenie, ażeby Wydział krajowy użył wszelkich w jego kompetencyi leżących, choćby najsurowszych środków iżby raz już zapobiedz gorszącym stosunkom, które narażają tak wspaniałą fundacyę i czynią ujmę powadze nawet Sejmu. — Energia ze strony władzy nadzorczej, jaką jest Wydział krajowy, jest zdaniem komisyi obecnie zwłaszcza, wobec teraźniejszego kuratora podwójnie potrzebna. „Wobec kuratora bowiem — czytamy w sprawozdaniu komisyi — który z końcem roku 1891 wyraża nadzieję, że energicznem ściąganiem zaległości dawnych (z gmachu teatralnego) wynoszących 5.209 złr. 28 ct. i nie dopuszczaniem do powstawania nowych usunie się przynajmniej wzrost tych zaległości, narażających fundacyę na straty, który nadzieję tę ziszcza w ten sposób, że w trzy lata później zaległości te pomnażа do 7.940 złr. 26 ct., który spokojnie znosi wymierzony sobie wtedy przez Wydział krajowy zarzut zaniedbania i braku sprężystości, który nie obawia się widocznie osobistej odpowiedzialności za spowodowane straty, jaką mu Wydział krajowy zagroził, gdyż w rok później zaległości te urosły do 18.535 złr. 42 ct, który wreszcie i o to upomniany jako wyjaśnienie podaje, że lokatorowie dowiedziawszy się o wydzierżawieniu gmachu teatralnego pp. Lityńskiemu i Ziołeckiemu zaprzestali w ostatnich miesiącach czynsz płacić wobec tego tedy kuratora i najenergiczniejsze rozporządzenia Wydziału krajowego nie odniosą skutku, jeżeli treścią powtarzać tylko będą bezowocne rozporządzenia dawniejsze. To też komisya budżetowa wyraża życzenie, ażeby Wydział krajowy znalazł sposób, zapewniający poleceniom jego posłuch skuteczniejszy“.

Rozmaite wadliwości wewnętrzne gospodarki fundacyi wykazało szkontro kasy centralnej dokonane w grudniu 1895. Sprawdzono wtedy niezgodność między wynikami dzienników kasowych a zapasami kasowymi, pochodzącą z błędnego laterowania dzienników kasowych, pokrywanie niedoborów jednych funduszów zapasami kasowymi innych, a nawet depozytami, niewinkulowanie efektów i nierealizowanie zapadłych kuponów w czasie właściwym i przechowywanie w depozytach weksli kaucyjnych już zadawnionych.

Wydział krajowy polecił tedy kuratorowi aby na przyszłość urządzał niespodziewanie szkontra przynajmniej raz na trzy miesiące, a nadto dał mu szczegółowe wskazówki co do wymienionych wyżej niewłaściwości. Kurator zawiadomił w listopadzie 1896 Wydział krajowy, że polecone sobie szkontra odbył 27 czerwca i 18 września i znalazł wszystko w porządku, co do reszty zaś poleceń oświadczył, że część ich spełnił, inne zaś jego zdaniem na razie zrealizować się nie dadzą.

Szczegółowo zajmuje się komisya także sprawą najmu gmachu skarbkowskiego pp. Lityńskiemu i Ziołeckiemu i dochodzi do następujących wniosków: Wprawdzie kurator przedłożył Wydziałowi krajowemu kontrakt tego najmu dopiero w pół roku po jego zawarciu, ze względu jednak na to, że w Radzie administracyjnej fundacyi zasiadają członkowie Wydziału krajowego, mógł Wydział krajowy wiedzieć, iż robota około tego kontraktu jest w toku. Jeżeli zatem Wydziałowi krajowemu już po zawarciu tego kontraktu udało się uzyskać od spółki wynajmującej ustępstwa bardzo doniosłe, to nie ulega wątpliwości, że gdyby był Wydział krajowy wdał się w tę sprawę przed zawarciem kontraktu, kiedy go wprost mógł zakwestyonować, niezawodnie byłoby to doprowadziło do jeszcze lepszych wyników. Sam kontrakt takiego najmu jest zdaniem komisyi czemś anormalnem, ale wobec faktu, że tak ogromna realność przynosiła dochód tak znikomo mały, że nieudolna administracya na daleką jeszcze przyszłość usuwała nadzieję poprawy stosunków, uznać można zawarcie podobnego kontraktu, zapewniającego lepszy wynik finansowy, jako zasadniczo dopuszczalne. Jednakże zdaniem komisyi, należało tę robotę od razu inaczej prowadzić, a w każdym już razie starać się o pozostawienie obecnego teatru za przystępniejszym czynszem od dziś opłacanego, aż do ukończenia budowy nowego teatru.

Zgodnie z wnioskiem komisyi, uchwalił Sejm polecić Wydziałowi krajowemu dołożyć wszelkich starań, ażeby w tym roku przyszła do skutku zmiana instrukcyi dla kuratora i dla Rady administracyjnej i aby przeprowadził uregulowanie finansów fundacyi.

Z izby sądowej.

Lwów 25 lutego.

(*Żonobójca*).

W sprawie Aby Druckera obwinionego o otrucie żony przesłuchiwano w trzecim dniu rozprawy szwagra otrutej Druckerowej Mojżesza Grünrocka krawca z Cieszanowa. Nazywa on siebie dumnie „pokoleniem od kapłanów“, nie był jednak skorym do zeznań i oświadczył nawet otwarcie, że „radby jak najmniej gadać“. Opowiadał o niezgodnem pożyciu Druckerów, następnie o fakcie śmierci Laji. Kiedy w nocy zawołano go wraz z żoną Chaną do łoża umierającej Laji Druckerowej, słyszał wyraźnie, jak chora mówiła, iż Druckerzy namawiali się na nią po cichu, gdy zasypiała.

Za to następnego dnia t. j. wczoraj nastąpił pewien zwrot w rozprawie i to na korzyść oskarżonego. Mianowicie akuszerka Ryfka Schneider zeznała, że Laja była jeszcze na pewien czas przed śmiercią chorą, mówiła, że spać nie może i była nawet u doktora, prosząc o środek na sen. Gdy doktor odmówił, miała się Laja odezwać do Ryfki w te słowa: „Jak mi nie dadzą na sen, to ja sobie sama znajdę lekarstwo na sen wieczny“.

Inny świadek, Mojżesz German, krawiec cieszanowski, wspomina także o podobnych słowach zmarłej Laji. Laja opowiadała mu również na kilka dni przed śmiercią o jakiejś swojej chorobie. Gdy zaś on radził jej, by jechała do doktora, do Krakowa, Laja rzekła ze smutkiem: „Ja sobie znajdę lekarstwo takie jak twoja pierwsza żona“. Wiadomem zaś było w całym Cieszanowie, że pierwsza żona Germana utopiła się wskutek jakiegoś zmartwienia miłosnego. Z tych dwóch zeznań wynikałoby, że Laja nosiła się istotnie przed śmiercią z myślami samobójczemi.

Następnie przesłuchano Pawła Przybylskiego, słuchacza farmacyi w Krakowie, który do niedawna był prowizorem w aptece cieszanowskiej. Zeznał on, że przez cały czas swego pobytu w Cieszanowie nikomu arszeniku nie sprzedawał.

Nakoniec wysłuchano orzeczenia pierwszego z przysięgłych chemików, którzy badali wnętrzności otrutej, mianowicie p. Walerego Włodzimirskiego. Jasno a fachowo przedstawił on wyniki badania przeprowadzonego w swej pracowni chemicznej, a zarazem dowody, iż Laja Drucker otrutą została arszenikiem białym w odmianie krystalicznej, przepisanej w aptekach. W żołądku samym znaleziono blisko 7 gramów trucizny, czyli, że denatka musiała jej połknąć znacznie więcej, a już znaleziona ilość wystarczała na zatrucie 33 dorosłych ludzi. Jest to masa trucizny niebywała. P. Włodzimirski dla uplastycznienia zaprodukował ławie przysięgłych słoiczek z taką ilością i taką odmianą arszeniku, jakie znaleziono w żołądku Laji. Bez wiedzy trutego człowieka, zdaniem mówcy, takiej ilości niepodobna podać, chyba tylko w gęstej potrawie, w wodzie zaś jest to niemożebne. Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 25 lutego.

† Cecylia z hr. Mierów hr. Władysławowa Badeniowa dama krzyża gwiaździstego, urodz. 11 sierpnia 1826 we Lwowie, jako córka Feliksa Miera, tajnego radzcy, ambasadora w Madrycie Agnieszki hr. Mierowej, damy krzyża gwiaździstego i damy pałacowej, zasnęła w Panu, opatrzona św. Sakramentami dnia 25 lutego 1897 r. o godzinie 10 rano. S. p. Cecylia była wnuczką Józefa Miera, wojewody pomorskiego i ks. Sapieżanki, a matką Kazimierza i Stanisława i Jadwigi hr. Stadnickiej, zmarłej temu lat 10. Sp. Cecylia zmarła na wodną puchlinę, która była rezultatem od dłuższego czasu ciągnącej się choroby sercowej. Przy łożu chorej ze strony najbliższej rodziny czuwał całemi dniami i nocami marszałek krajowy St. Badeni, a od tygodnia ministrowa Badeniowa, wnuczka Wanda i wnuk Wł. Stadnicki. Lekarzami domowymi byli dr. Gluziński i Serbeński, a w konsyliach brali udział drowie Janda i Ziembicki.

Cześć pamięci zacnej matrony, pocieszycielki potrzebujących pomocy i porady, gotowej do współpracowania w każdej dobrej sprawie społecznej, cześć pamięci obywatelki, która mając w ciągłej troskliwej pieczy synów swych Kazimierza i Stanisława wychowała ich na chlubę kraju i monarchii.

Wyprowadzenie zwłok nastąpi w sobotę dnia 27 bm. o dziesiątej rano, z domu pod l. 22 przy ulicy Kopernika do kościoła OO Bernardynów, skąd po odbytem nabożeństwie zwłoki przewiezione będą na cmentarz Łyczakowski.

Sp. Cecylia objawiała nieraz życzenie aby pochowaną była we Lwowie i aby pogrzeb odbył się jak najskromniej. Najbliższa rodzina uprasza z tego powodu wszystkie zaprzyjaźnione z domem Badenich osoby, aby w myśl intencyi zmarłej, nie składano wieńców na jej grobie.

Zawiadomiony natychmiast o zgonie matki telegraficznie prezydent ministrów oczekiwany jest jutro.

Wydział krajowy na zwołanej sesyi przez prezesa p. Antoniego Jaksę Chamca uchwalił wystosować pismo kondolencyjne na ręce głowy rodziny, p. prezydenta ministrów Kazimierza hr. Badeniego; wyrazić ustnie współczucie marszałkowi krajowemu Stanisławowi hr. Badeniemu in corpore, oraz p. prezydentowi ministrów, gdy przybędzie do naszego miasta; wziąć wreszcie udział w pogrzebie in corpore.

Urzędnicy Wydziału krajowego postanowili wyrazić kondolencyę p. marszałkowi przez wybraną deputacyę.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Janusza hr. Tyszkiewicza, właściciela dóbr w Weryni na, prezesa Rady powiatowej w Kolbuszowej.

Mianowania w szkołach ludowych. Rada szkolna mianowała: Mikołaja Kobryna nauczycielem młodszym w Jarosławiu; Helenę Fangorównę mł. w Narajowie; Olgę Kirczównę mł. w Mikołajowie; Paulinę Hanczycównę nauczycielką w Pietniczanach; Józefa Fydryka nauczycielem w Baliczach Podróżnych; Sewerynę Karasińską mł. w Szówsko; Włodzimierza Kuziana mł. w Jaśle; Antoniego Gutkowskiego st. i Amelię Bieżankę mł. w Dynowie; Klementynę Dolais nauczycielką w Wólce Hamuleckiej; Karolinę Garbieniównę w Dydni; Felicyę Chodkiewicza mł. w Grębowie; Antoninę Nowotną mł. w Zassowie; Antoniego Raczyńskiego nauczycielem w Kłyżowie; Wilhelminę Wojcicką w Tarnawce; Piotra Olejnika w Oporcu.

Kronika karnawałowa. Wczorajszy bal na dochód wdów i sierót po weteranach z roku 1863 powiódł się bardzo dobrze. Do pierwszego kadryla pod wodzą hr. Skarbka stanęło 96 par. Bawiono się wesoło do rana. Bal otwarto polonezem, w którego pierwszej parze p. St. Brykczyński szedł z księżną Sanguszkową, w drugiej prezes Towarzystwa weteranów p. Janowski z panią Zdzisławową Marchwicką, w trzeciej prezydent hr. Małachowski z panią Skrzyńską i t. d.

Bal dublański urządzony we wtorek w auli internatowej w Dublanach zgromadził całą inteligencyę dublańską w komplecie. Przybyli też goście ze Lwowa, oraz studenci wydziału rolniczego z Krakowa i uczniowie szkoły czernichowskiej. Bawiono się ochoczo do 8 rano.

Komitet baliku artystycznego, który, jak wiadomo odbędzie się w dniu 28 b. m. (w niedzielę) w sali klubu pocztowego, wpadł na istotnie oryginalny pomysł. Oto urządził dziś we czwartek w witrynie sklepu p. Bromilskiego wystawę karnecików, które bez przesady są arcydziełkami *sui generis*. Forma ich prosta i skromna, zwykłe kartoniki, na każdym jednak widzi się własnoręczną akwarelkę, lub rysunek najlepszych reprezentantów naszego świata malarskiego. Zaimprowizowana w ten sposób wystawa prawdziwych tych cacek artystycznych umożebni tym paniom naszym, które bądź nie będą mogły, bądź nie będą chciały uczestniczyć w baliku, — obejrzeć naocznie jedyne w swoim rodzaju karneciki. Dzień zamknięcia listy przedłużył komitet do piątku 26 bm. włącznie.

Klub pocztowy urządza w poniedziałek dnia 1 marca 1897 w lokalu własnym wieczorek taneczny, ostatni w tym karnawale.

P. Bandrowski, dyrektor teatru, w sprawach ważnych wyjechał dziś na kilka dni do Warszawy.

W obronie czci. W ostatnim numerze *Humorysty* pojawił się artykuł ubliżający czci dyrektora lwowskiego teatru p. Ludwika Hellera. Otóż jak nam donosi obrońca p. Hellera, adwokat dr. Lilien, wdrożył on w imieniu swego klienta z tego powodu kroki sądowe przeciw redaktorowi *Humorysty*.

W Żółkwi odbędzie się w poniedziałek dnia 1 marca piknik urządzony staraniem miejscowego Tow. kasynowego.

Cieszyńska „Macierz szkolna“ w sprawozdaniu kasowem za miesiąc styczeń podaje stan funduszu gimnazyalnego w kwocie 100.650 zł. 8½ ct., a stypendyjnego w kwocie 7610 zł. 1 ct.

Na pomnik Kościuszki. Z powodu odezwy ogłoszonej w dziennikach przez Tow. im. Tadeusza Kościuszki, uchwalił Wydział Tow. gimn. „Sokół“ we Lwowie na posiedzeniu z 23 b. m. złożyć na pomnik datek w kwocie 25 zł.

Nowe banknoty austryackie. Austryackie ministerstwo skarbu zatwierdziło już modele rysunkowe nowych banknotów po 10, 20, 100, 200, 1000, 2000 i 4000 koron. Zatwierdzić ma je jeszcze ministeryum węgierskie, poczem rozpocznie się wyrabianie nowych not.

Przytrzymani oszuści. W sądzie obwodowym w Stanisławowie są przytrzymani Abraham Engländer vel Engelmann, lat 40 i Ignacy vel Izak Grünberg lat 53. Pierwszy z nich przedstawia się jako domokrążca, drugi jako handlarz starożytności. Od dłuższego czasu mieli wspólnie na kolejach podczas podróży ogrywać podróżnych III klasy w fałszywej grze, grając trzema kartami znaczonemi numerami. Poszkodowani mogą donieść o swem pokrzywdzeniu do c. k. sądu obwodowego w Stanisławowie.

Konkursa rozpisują: Rada szk. okr. w Białej na posadę rz. kat. katechety i 30 posad nauczycielskich. Termin do końca marca — Przy seminaryach nauczycielskich wakują posady: w Krośnie nauczyciela głównego z kwalifikacyą do szkół rolniczych średnich, w Sokalu nauczyciela do grupy językowo-historycznej, w Samborze nauczyciela z kwalifikacyą do szkół wydziałowych, dla polskiego i ruskiego języka; w męskiem seminaryum we Lwowie nauczyciela muzyki i śpiewu. Termin do 20 marca do Rady szk. kraj.

Na cześć p. Michalskiego, jubilata w zawodzie rękodzielniczym, urządziło wczoraj Towarzystwo strzeleckie, którego p. Michalski jest prezesem, serdeczne przyjęcie. Mazurkiem Dąbrowskiego powitała kapela wchodzącego na salę strzelnicy jubilata, poczem pan A. Szuman, najstarszy członek Towarzystwa, po pięknej oracyi wręczył mu wspaniały adres gratulacyjny. Następnie odbyła się uczta na przeszło 200 nakryć. W licznych a prawdziwą szczerością nacechowanych toastach podnosili biesiadnicy poczciwą, zacną i niezmordowaną pracę p. Michalskiego, jako rękodzielnika, posła, obywatela, dobrego syna Kościoła i Ojczyzny.

Z życia towarzyskiego. W sobotę dnia 27 b. m. pobłogosławiony zostanie w kościele św. Mikołaja związek małżeński pomiędzy panną Bronisławą Barańską, córką Aleksandra i Ludwiki, właścicieli realności, a p. Mieczysławem Łazowskim, właścicielem apteki we Lwowie.

Linoskok Blondin, sławny na cały świat, który swego czasu przeszedł po linie nad wodospadem Niagary, umarł wczoraj w Londynie. — Karol Blondin urodził się w r. 1824 we Francyi. Wcześnie osierociały dostał się do trupy linoskoków i tam wkrótce odznaczył się śmiałością i zręcznością. Powszechną sławę zdobył sobie Blondin niejednokrotnem przejściem nad wodospadem Niagary po linie, rozpiętej na 50 metrów nad powierzchnią wody. Po raz pierwszy dokazał tej sztuki w roku 1855 wobec niezliczonego tłumu ciekawych i wśród ogromnego entuzyazmu. W roku 1860 przeszedł po linie nad wodospadem Niagary na szczudłach. Po roku 1860 zwiedzał większe miasta Europy. Ostatnie lata swego

życia przebył spokojnie w Londynie, jako zasobny „rentier“. Przed dwoma czy trzema laty ożenił się z młodziutką dziewczyną. Późny ten związek wywołał naturalnie sensacyę. Z tego powodu żartowano sobie z niego i mówiono: „Na taką sztukę odważyć się może chyba tylko linoskok.“

Gdy Blondin wycofał się w zacisze domowe, nie mogąc już występować, pisał — pamiętniki. Niektóre ustępy z nich bardzo ciekawe. W jednym miejscu pisze: „Pewnego dnia — byłem właśnie w New-Yorku — ku memu niemałemu zdziwieniu wyczytałem w dziennikach porannych, że ja „sławny Blondin“ umarłem. Według informacyi reportera miałem, przechodząc na linie nad wodospadem Niagarry, spaść i znaleść natychmiast śmierć w falach. Naturalnie uśmiałem się z tej halucynacyi reportera do rozpuku. Wieczorem zdumienie moje jeszcze wzrosło; w wieczornych wydaniach dzienników wyczytałem szczegółowy opis przygotowań mojego pogrzebu, który się miał odbyć jutro. „No — pomyślałem — musisz ty się popatrzyć na swój własny pogrzeb“. I w istocie na drugi dzień o oznaczonej przez reporterów godzinie zajeżdża przed mój dom karawan, ciągniony przez 6 wspaniałych siwoszów; tysięczny tłum gromadzi się przed oknami mojego pomieszkania, a ze wszystkich dachów w ulicy powiewają żałobne chorągwie.

Nie chciałem wierzyć, żeby to wszystko, co widziałem było prawdą, a nie snem. Nagle wpada do mego pokoju mój impresario i nie pozdrawiając mnie nawet biegł do okna, otwiera je i woła do tłumów: „Panie i Panowie!“ w jednej chwili ucichło się na ulicy — „w tej chwili odkryłem z wielką uciechą, że pan Blondin wcale nie umarł, ale żyje i tak się ma dobrze, że już w sobotę 13 t. m. przejdzie znowu po linie nad wodospadem Niagary. Wstęp po dolarze i po pół dolara — bilety są już do nabycia w biurze takiem to i takiem. Dodawać nie potrzebuję, że wszystkie bilety zostały rozprzedane, a ja choć się mi o tem ani śniło, musiałem jeszcze raz przejść po linie Niagarę“.

Banda trucicieli. Donoszą z Hod-Mezö Vazarhely na Węgrzech: Za kilka dni odbędzie się tu rozprawa przeciwko bandzie trucicieli, której okropne tło i motywy zapewnią prawdopodobnie wyjątkowe stanowisko w kryminalistyce bieżącego stulecia. Z zimnem wyrachowaniem zabijały dzieci rodziców i rodzeństwo, kobiety swych mężów, aby przyjść w posiadanie kwot asekuracyjnych. W Hod Mezö-Vazarhely istnieje kilka towarzystw pogrzebowych, których członkowie za nieznaczną opłatę roczną zapewniają po swojej śmierci rodzinie swojej udział kilkuset guldenów. Aby przyjść w posiadanie takich udziałów, oskarżeni związali się razem, aby krewnych swoich wprost trucizną pozbawiać życia. Towarzystwo to składało się z sześciu kobiet i dwóch mężczyzn, z których jeden otruł swego ojca, matkę, żonę, teścia i kilka innych obcych sobie ludzi. Za każdą ofiarę otrzymał kilkaset złr.

Zbrodniarze należą do sfery rzemieślniczej i uczęszczali do kościoła. Zbrodnie swe wykonywali za pomocą arszeniku i to w sposób następujący: Do jadła dawano małe dawki arszeniku, po których chorzy czuli pewne dolegliwości. Wzywano tedy lekarza. Ten wezwany, nie przeczuwając nic złego, zapisywał lekarstwo, zamiast którego podawano chorym już większe dawki arszeniku. Po tygodniu ofiara umierała, a wezwani lekarze skonstatowali śmierć naturalną. Oskarżeni z całym cynizmem przyznają się do winy.

Przeniesienie stolicy. Jeszcze w roku 1881 postawił kongres narodowy brazylijski na porządku dziennym kwestyę przeniesienia stolicy państwa do okolicy zdrowszej, a zarazem bezpieczniejszej od miejsca, w którem się wznosi obecna stolica, Rio-di-Janeiro.

W roku następnym, po uchwaleniu specyalnych na ten cel kredytów, polecono komisyi z dwadziestu dwóch członków złożonej, z dyrektorem observatorium w Rio, p. Cralsem na czele, aby wykazała miejscowości na terytoryum brazylijskiem, będące najodpowiedniejszemi do założenia przyszłej stolicy. Po długich obradach wybrała komisya owa obwód na centralnem płaskowzgórzu brazylijskiem, w pobliżu gór Pirenejskich, na wysokości 1000 m. nad poziomem morskim położony, z klimatem umiarkowanym, zbliżonym do klimatu południowej Francyi. Okolica wybrana jest żyzna, bardzo zdrowa, wolna od febry; licznie płynące rzeki zapewniają przyszłej stolicy Brazylii obfite zaopatrzenie w wodę najlepszego gatunku. Nareszcie i znaczne wodospady cenny stanowią przymiot dla przemysłu fabrycznego, który, dzięki wielkiemu bogactwu mineralnemu tej ziemi, bezwątpienia szybko się tam rozwinie. Po wybudowaniu kolei żelaznej będzie się można dostać od najbliższego portu do nowej stolicy w 18 do 20 godzin.

Podział kąta na trzy części. Nauka geometryi posiada kilka nierozwiązanych dotychczas zagadnień. Obok kwadratury koła jest najwięcej znanym brak sposobu podziału kąta na trzy równe części, co w praktyce nieraz jest potrzebnem. Mieszkający w Wiedniu p. Hubert Mikowetz wydał broszurę, w której pisze o sporządzonej przez siebie linijce, która jak autor twierdzi — umożliwia dokładny podział kąta na trzy równe części.

Jubileusz prof. Winternitza. Dr. Winternitz, jeden z najznakomitszych wiedeńskich lekarzy, którego sława rozeszła się po całym świecie, święcił onegdaj 40letni jubileusz lekarski. Winternitz — jak wiadomo — leczy hydropatyą, którą to naukę wydoskonalił tak, iż tysiące ludzi jemu odzyskanie zdrowia, a nierzadko i życia zawdzięczają. Skorzystali liczni jego wielbiciele z jubileuszu, ażeby go w nader serdeczny sposób uczcić. Ze wszystkich stron świata, z najdalszych zakątków, nadeszły dnia tego całe stosy powinszowań, mnóstwo upominków i wiele zaszczytnych odznaczeń, a liczne deputacye lekarzy i uczniów jawiły się u jubilata, żeby mu wyrazić życzenia, by jak najdłużej jeszcze uzdrawiał cierpiącą ludzkość, której stał się prawdziwym dobroczyńcą.

Jednolitość w obchodzie Wielkanocy. W maju r. z. reprezentant król. Akademii w Bolonii, O. Cezar Tondini de Quarenghi wygłosił w Konstantynopolu odczyt, w sprawie jednolitego obchodu Wielkanocy. Przypomniał on, że prawosławny patryarcha Augustyn VII. jeszcze r. 1895 dotknął w liście pasterskim tej sprawy i przyjęcie jednolitego kalendarza przez wszystkie chrześcijańskie narody, w zasadzie za pożądane uznał. O. Tondini mniema, że najstosowniej byłoby postanowienie to wprowadzić, kiedy różnica między oboma kalendarzami chrześcijańskimi urośnie do dni 13

Sądzono zrazu, że kościół rosyjsko-prawosławny odrzuci wszelkie reformy na tem polu. Tymczasem tak poważny dziennik, jak *Nowoje Wremja* oświadczył się za nią, a nawet *Cerkownija Wjedomosti* omawiały niedogodności, wynikające z odmiennego oznaczania świąt ruchomych w Kościele wschodnim i zachodnim, niedogodności tak pod względem religijno-obyczajowym, jak i pod względem ekonomicznym. Zatem sfery poważne oświadczają się za ujednostajnieniem kalendarza świąt ruchomych. Chodzi tylko o to, czy na taką reformę zezwalają postanowienia soboru nicejskiego, drogiego zarówno katolikom, jak i Grekom. Tekst nicejskiego postanowienia opiewa tak:

„Po naradach nad powinnością święcenia Wielkanocy jednym sposobem na całej ziemi, okazało się, że wszystkie trzy części ziemi jednakowo ją obchodzą podług zwyczaju Rzymian i Aleksandryjczyków, a tylko jedna okolica na Wschodzie trzyma się odmiennego zwyczaju. Zdało się przeto dobrem, zaniechać wszelkiego dochodzenia i badania, a postanowić, aby także bracia na Wschodzie połączyli się z Rzymianami i Aleksandryjczykami, iżby wszyscy zgodnie w dniu tym samym zanosili modlitwę w święto Wielkanocne. A wschodni jako różniący się podpisali“.

Zatem Ojcowie, zgromadzeni w Nicei, nie wspominają ani o lunacyach, ani o porównaniu dnia z nocą, ani o żydowskiem święcie paschy, a żądają tylko zgodnego narodów chrześcijańskich obchodzenia uroczystości Wielkanocnej

Przechodząc do czasów najświeższych, O. Tondini wyłuszcza projekty tajnego radzcy, prof. Foerstera, dyrektora obserwatoryum astronomicznego w Berlinie. Foerster wskutek swoich stosunków z najznakomitszymi uczonymi całego świata, może kwestyę Wielkanocy opracowywać z powodzeniem. W kwestyi tej wydał w r. 1895 poufne pismo do interesowanych kół i uczonych, a O. Tondini'emu pozwolił w Konstantynopolu zebranym oświadczyć, że naczelnictwo Kościoła protestanckiego w Niemczech przyjmuje życzliwie jego projekt, aby „święto Wielkanocne wyznaczyć raz na zawsze na trzecią niedzielę po wiosennem porównaniu dnia z nocą, obliczonem astronomicznie według południka jerozolimskiego“. Uroczystość ta przypadłaby zatem między 4 a 11 kwietnia, co miałoby tę dobrą stronę, że święta Zwiastowania N. M. P. (25 marca) nigdy nie byłoby trzeba przekładać.

Foersterowska reguła Wielkanocna sprowadziłaby zgodność łacinników i greków, choćby ci ostatni zachowali kalendarz juliański. Naturalnie święta Zielone i inne obchodzonoby również o jednym czasie — tylko nieruchome, jak Boże Narodzenie, możnaby obchodzić razem wówczas, gdyby Grecy przyjęli kalendarz gregoryański.

Nie potrzebujemy dodawać, że ową uświęconą powagą, od której uczony berliński domaga się inicyatywy w tej ważnej sprawie, jest Papież. O. Tondini aprobując tę myśl, oświadczył, że także jego zdaniem Ojciec św. ze względu na ogólne dobro chętnie zająłby się tą sprawą, którą, jak dodał, oddawna już studyują dokładnie w Rzymie.

Zmarli. W Niepołomicach Wiktor Starzyński, były urzędnik kolei Karola Ludwika w 49 r. życia. — W Stanisławowie Eugeniusz Krzyżanowski, urzędnik kolejowy, w 29 r. życia. — We Lwowie Stanisław Dołęga Eminowicz, emer. major, w 62 r. życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 2 R., w poł. + 4 R. Bar. 774 Podnosi się. Pogoda.

Ze świata finansów.

— Cóż tam słychać na giełdzie?
— Co ma być słychać! Te interesy dobre są bardzo niepewne, a te pewne są znów nic nie warte.

Mądra rada.

Ten, kto swe sądy chce wygłaszać wszędzie,
Z pewnością taktu wielkiego dowiedzie,
Gdy na czoło siebie tylko sądzić będzie,
A drugich zawsze po dobrym obiedzie.

Repertuar teatralny. Dziś we czwartek po raz drugi „Lohengrin“, wielka opera w 3 aktach a 4 odsłonach R. Wagnera, drugi występ Aleks. Bandrowskiego, artysty opery frankfarckiej, z udziałem pp. Kasprowiczowej, Jeromina i Górskiego. Jako Elza wystąpi pani Camilowa. W piątek „Szczęście w zakątku“, komedya w 4 aktach Sudermana, z p. Żelazowskim w roli Röcknitza. W sobotę po poł. dla młodzieży szkolnej „Halszka z Ostroga“, dramat historyczny w 5 aktach Józefa Szujskiego, wieczorem o pół do 8-mej trzeci występ Aleksandra Bandrowskiego „Żydówka“, wielka opera w 5 aktach Halevy'ego. Rachelą będzie pani Camilowa, Eudoksyą panna Bohussówna. W niedzielę po południu o 3 ciej „Jaś i Małgosia“, opera w 5 aktach Humperdincka, wieczorem o pół do 8-mej „Pajace“, opera w 2 aktach Leoncavalla, występ pani Zofii Konarskiej, oraz pp. Myszugi i Górskiego. Rozpocznie „Cavaleria rusticana“, z panną Strasern jako Santuzzą. W poniedziałek z powodu reduty artystycznej przedstawienia nie będzie. We wtorek po raz 3-ci „Lohengrin“, czwarty występ Aleksandra Bandrowskiego. We środę po raz 1-szy „Niewolnice z Pipidówki“, komedya w 4 aktach Michała Bałuckiego.

Literatura i sztuka.

* **Dublany.** Nakładem Wydziału krajowego wyszła z druku spora księga, zawierająca dzieje wyższej szkoły rolniczej w Dublanach i zakładów krajowych z nią połączonych. Ułożeniem tej księgi zajął się komitet redakcyjny, w skład którego weszli profesorowie szkoły dublańskiej pp. Dr. Stefan Pawlik, Dr. Jan Gwalbert Pawlikowski i Dr. Ignacy Szyszyłowicz. Monografia ta naszej najwyższej szkoły rolniczej jest ze wszech miar zajmującą. Dowiadujemy się z niej bowiem, ile to pracy i poświęceń zarówno jednostek, jak i całego kraju, potrzeba było, ażeby w ogóle powołać tę szkołę do życia, a w dalszym ciągu, aby doprowadzić ją na ten stopień rozwoju, na którym dziś się znajduje. Lwia część zasługi należy się w tej mierze gal. Towarzystwu gospodarskiemu, które od początku swego istnienia (w r. 1845), dążyło do utworzenia szkoły rolniczej. Dzięki inicyatywie Towarzystwa powstała niższa szkoła rolnicza w Łopusznej, która atoli już po roku istnieć przestała. Komitet Towarzystwa gospodarskiego nie zraził się tem niepowodzeniem, lecz pracował dalej niezmordowanie nad urzeczywistnieniem swego planu. Próbował utworzyć towarzystwo akcyjne na rzecz szkoły, ale próba nie powiodła się, wreszcie zebrano w drodze składek 31.623 zł. m. k. i w roku 1853 zakupiono folwark Dublany pod Lwowem i w dniu 9 stycznia 1856 r. otwarto uroczyście nową szkołę rolniczą. W chwili powstania miała szkoła rolnicza dublańska 24 uczni, a dyrektorem jej był p. Erazm Lelowski. W zarząd kraju przeszły Dublany w roku 1877. Ten drugi okres rozwoju szkoły dublańskiej opisany jest wyczerpująco, zarówno jak i stan jej obecny. W osobnym dodatku znajduje się spis wszystkich uczni, którzy uczęszczali do szkoły dublańskiej od r. 1855 do 1895/6.

* **Spółki rolniczo handlowe.** Nakładem *Gazety narodowej* wyszła w osobnej broszurze odbitka drukowanych w swoim czasie w tym dzienniku artykułów Dr. Kornela Paygerta, w których autor wykazuje doniosłe znaczenie tworzenia spółek, mających za zadanie ułatwiać zbyt produktów rolniczych. Wydanie tej broszury było obecnie tem bardziej na czasie, że sprawą, poruszoną w niej, zająć się ma ogólna Rada galic. Towarzystwa gospodarskiego na dorocznem zebraniu w marcu.

* **Ćwiczenia stylistyczne** we wzorach i tematach, ułożone przez C. Bogucką, C. Niewiadomską i J. Warnkównę, wyszły w dwóch tomach, nakładem Gebethnera i Wolffa w Warszawie. Dziełko to odznacza się przedewszystkiem doborem wzorów zaczerpniętych z arcydzieł naszej literatury i stopniowaniem tematów od najłatwiejszych aż do najtrudniejszych. Praktycznym celem książki jest ułatwienie nauczycielom obrabiania tematów, i podanie im jak najróżnorodniejszego materyału, tak, żeby nauczyciel w zadawaniu tematów i ich obrabianiu z uczniami, mógł uwzględniać różnice w ich umysłowym rozwoju. Jako takie są też „Ćwiczenia stylistyczne“ cennym nabytkiem pedagogicznym.

SPORT.

Książę Władysław Lubomirski zapisał zgodnie z regulaminem kolory swoje w Jockey-Clubie wiedeńskim na całe życie: Kurtka i czapka czerwone, rękawy białe. Jest więc nadzieja, że je często widywać będziemy na torach monarchii a stro-węgierskiej.

* *

P. R. Wahrmann, do niedawna współwłaściciel z p. A. Pechy'm jednej z najznakomitszych stajen wyścigowych monarchii, w której pomiędzy innemi końmi znajdował się sławny „Tokio“ — obecnie ciężko zachorował i znajduje się w jednym z prywatnych zakładów leczniczych w Wiedniu. Po rozwiązaniu spółki wyścigowej z p. A Pechy, który „Tokia“ nabył na wyłączną własność, p. Wahrmann dalej utrzymywał liczną stajnię, która w przeszłym roku szczycia się pięknymi rezultatami. — Obecnie lekarze zalecili choremu spokój, unikanie wszelkiego rozdrażnienia i emocyi; prawdopodobnie zatem i stado i stajnia wyścigowa zostaną rozsprzedane.

* *

W nrze 18 *Przeglądu* z dnia 17 stycznia o. r. donosiliśmy na tem miejscu o terminach wyznaczonych na wyścigi tegoroczne w Krakowie. Kronika *Przeglądu* powtórzyła to doniesienie w nrze 39 z dnia 18 lutego b. r. Tutaj tylko zaznaczamy w których dniach odbędą się większe biegi: 12 czerwca: Nagroda Dyrekcyi, 13 czerwca: Derby krakowskie, Nagroda Jockey-Clubu austr. Wielki letni krakowski bieg myśliwski, 15 czerwca: Nagroda Prezydenta i Nagroda Wawelu.

* *

Program wyścigów krakowskich okazuje w porównaniu z rokiem ubiegłym pewne zmiany, i tak: Nagroda Dyrekcyi w całości podwyższoną została o 2.000 koron, bo do 10.000 dotychczasowych dla pierwszego i drugiego konia przybyło 1.000 dla trzeciego i tyleż dla chodowcy konia zwycięzkiego. Nagrodę Wawelu przerobiono na Handicap, a metę tego biegu z 3.200 metr. skrócono na 1800 metr. Nagroda miasta Krakowa, dawniej bieg myśliwski, w tym roku będzie biegiem z płotami. Nagrodę Wisły zupełnie zniesiono.

Met. Nagrody Krakusa i Nagrody Rudawy poskracano o 200 metr. Pierwszej więc meta wynosić będzie 1400, drugiej 1600 metrów; natomiast przedłużono metę Nagrody Resursy z 1200 na 1600 metrów. Na koniec nagroda Jockey-Clubu austryackiego dawniej przeznaczona dla 3-letnich i starszych ogierów i klaczy, teraz przystępną jest wyłącznie dla koni dwuletnich.

* *

P. Władysław Schindler przygotowuje do wyścigów 9 koni, po części w Mokrzyszowie (powiat tarnobrzeski), po części w Königsfeld pod Bernem morawskiem (Brünn):

„Egoist“, ogier kasztanowaty 5-letni po Zsupan od Gamine. „Biegun“, ogier gniady 4-letni po Pancake od Mizzi. „Geniut“, ogier gniady 4-letni po Pasztor od Romp. „Ludka“, klacz kasztanowata 4-letnia po Pancake od Fohass. „Margosza“, klacz kasztanowata 3 letnia po Morisco od Fohass. „Matabele“, klacz kaszt. 3-letnia po Pasztor albo Gunnersbury od Bead roll. „Toll“, ogier kaszt. 2-letni po Master Kildare od Miesoda. „Kochanka“, klacz gniada 2-letnia po Crossbow od Fohass. „Mara“, klacz skarogniada 2-letnia po Crossbow od Diamond Eye.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 23 lutego.

(Z.) Zwyżkę mieliśmy dzisiaj na całej linii. Była wprawdzie chwila zaniepokojenia, gdy rozeszła się pogłoska, że Cesarz ponownie odroczył swój wyjazd do Mentony, atoli zaniepokojenie to ustąpiło wnet pod wpływem wyborowych doniesień z targów zagranicznych, zwłaszcza z Paryża i Londynu. W Londynie podniosły się konsole angielskie do 112¼, w Paryżu olbrzymia większość parlamentarna, która się oświadczyła za polityką rządu, dodała takiego animuszu spekulantom, że uskuteczniali tak znaczne zakupna, jak w chwilach gorączki zwyżkowej. W ogóle zaczynają sfery giełdowe wierzyć w to, że mocarstwa przeprowadzą swą wolę, to też nie zrazili się nawet oświadczeniem greckiego ministra spraw zagranicznych Skouzera, że Grecya prawdopodobnie nie będzie mogła zapłacić najbliższego kuponu. Dziś ogłosił Zakład kredytowy swój bilans za rok ubiegły. Dochody banku tego wynosiły w r. 1896 5,236 000 zł., a zatem o 760.000 mniej, niż w r. 1895. mimo to atoli dywidenda jest tylko o 1 zł. mniejsza (18 zł.), o tło dlatego, że do nadzwyczajnego funduszu rezerwowego przekazano o 250 000 zł. mniej, niż z dochodów r. 1895, a na rachunek roku bieżącego przeniesiono również mniej o 162.000 zł.

Ostatnie notowania:

Kredyty a... 361·—, węgierskie 393 25, Anglobanki 151·—, Uniony 285·—, Bankvereiny 251·50, Länderbanki 233·90, Ludwiki 217·50, Czerniowieckie 28·250, Elbethale 264·25, Renta papierowa 101·15, srebrna 101·15, austryacka złota 122·95. austr. renta wal. kor. 100·30, węgierska złota 121·80, węgierska renta wal. kor. 98·95, dukat 5·68, 20-frankówka 9·53½, marki 11·74, ruble 1·26½.

§ **Skuteczna działalność żużli Thomasa i kainitu na łąki.**

Do *Norddeutsche Nachrichten* donosi pewien posiadacz łąk co następuje — a na uwagę zasługuje: Na wiosnę ubiegłego roku nawiozłem moje łąki silnie mączką żużlową Thomasa i kainitem. Niestety skutek tego nawozu był nader lichy; prawdopodobnie głównie z powodu rychło potem nastałej posuchy. W bieżącym roku jednak okazał się skutek tego nawozu tak pomyślny, że mimo strat roku przeszłego osiągnąłem bardzo wielki dochód. Pierwszy pokos dał 32 ctn. siana na morg, podczas gdy na takiej samej łące tuż obok, gdzie nawozu nie było zebrano 12 ctn. Nadto zebrana na tej łące trawa jest o wiele lepsza niż tam gdzie nawozu nie było, a po dobrym stanie łąki mam wszelkie prawo się spodziewać, że drugi zbiór będzie jeszcze lepszy. Jeżeli w ostatnich czasach odzywały się głosy wątpiących w dodatnią działalność nawozów sztucznych i to działalność trwałą, to obecny wypadek musi rozpraszyć wszelkie wątpliwości. Wielki ten skutek naprowadza mnie na myśl, czyby nie było lepiej zasycać rolę mączką Thomasa i kainitem tylko co 3–4 lata, bo w pierwszym a osobliwie drugim roku po nawożeniu skutek jest tak znaczny, że dalsze dodawanie nawozu jest zbyteczne“.

Redaktor rolniczego działu tego pisma dodaje jeszcze od siebie: „Wątpię czy się znajdą jeszcze praktyczni rolnicy, którzyby nie uznali długotrwałej skuteczności mączki Thomasa. Właśnie w tem i w nader niskiej cenie tkwią olbrzymie zalety tego sztucznego nawozu. A gdy się na uwagę weźmie, że się za tą samą cenę kupuje w mączce Thomasa dwa razy tyle kwasu fosforowego jak w innych nawozach fosforowych, że więc przy równym wydatku z mączką Thomasa wprowadzamy podwójną ilość kwasu fosforowego w ziemię, to korzyści tego nawozu zupełnie będą wyraźne. Nadto jednak i nauka uznała długotrwałą skuteczność mączki Thomasa w roli. Pominąwszy ostatnie próby stacyi doświadczalnych, przypominamy, że przed niedawnym czasem na posiedzeniu klubu rolników w Berlinie tajny radzca Thiel, referent w król. pruskiem ministerstwie rolnictwa, podał daty z stacyi doświadczalnej w Bremen. (Daty te dają dowód długotrwałej skuteczności mączki Thomasa. Tak n. p. na mecznach po nawozie mączką Thomasa osiągnięto nadwyżkę 31 procentu w stosunku do nienawiezionych. W drugim roku nadwyżka wyniosła 210 procent, a jeszcze w trzecim 145 procent. Zamiast nawożenia tylko co 3 do 4 lat, o wiele lepiej jest dodawać co jesieni trochę bodaj mączki Thomasa i kainitu. Jeżeli n. p. w pierwszym roku na poszczególnych miejscach wpływ nawozu nie zupełnie występuje, to dlatego, że z powodu braku pożywienia rośliny mniej lub więcej były zanikły. Dlatego w pierwszym roku całą swą siłę, jaką ze świeżego nawozu biorą, używają na wytworzenie nowych korzeni, na wzmocnienie się, dopiero w drugim roku przychodzi pełne żniwo, a gdyby się tylko co 3–4 lata nawoziło, to rośliny by zmarniały. Temu się zapobieże, jeżeli się na łąkach, gdzie dopiero nawóz do pełnej wydatności się przyczynił, co jesieni na morg dodamy 2 centn. mączki Thomasa i odpowiednią ilość kainitu. Mały koszt stąd wynikły opłaci się sowicie niezwykle większą wydatnością, ale i tem, że jakość zebranej paszy znacznie będzie lepsza.

§ **Targ zbożowy na Kleparzu.**

Kraków 23 lutego.

Zwyżkowa tendencya wywołana na targach zagranicznych głównie wypadkami politycznymi — z chwilą, gdy pod tym względem spokojniejsze zapanowały zapatrywania — ustąpiły miejsca słabszemu usposobieniu. Ostatnie bowiem sprowadzania z zagranicy są znowu dosyć słabe, nawet na targach w Węgrzech, gdzie chwilowo przy małej zniżce zapanował ruch ożywiony, obecnie przeważa chęć realizacyi, co znowu na ceny ujemnie oddziałuje. — W tych warunkach na targach tutejszych chęć do kupna osłabła ponownie i tylko skutkiem tego, że ofiarowanie jest również bardzo ograniczone, ceny zboża nie uległy dalej idącym zmianom.

Płacono: pszenicę białą 7·95 do 8·30, czerwoną 7·85 do 8·20, żółtą 7·85 do 8·15, żyto 6·35 do 6·65, jęczmień browarny 6.— do 6·80, na paszę 5·30 do 5.80, owies 6·00 do 6·50, rzepak — do —.—, konicz czerwony 30.— do 54.—, biały —.— do —.—. Wszystko za 100 klgr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 25 lutego. Rosyjski ambasador hr. Kapnist, tudzież długoletni radzca legacyjny tutejszej ambasady rosyjskiej hr. Benkendorf, mianowany obecnie posłem w Kopenhadze na miejsce hr. Murawiewa, złożyli wczoraj wspólną wizytę hr. Gołuchowskiemu. Następnie był hr. Gołuchowski na audyencyi u Cesarza.

Kanea 25 lutego. W tutejszym gmachu rządowym wybuchł wczoraj ogień. Skutkiem przepalenia się sufitu spadła z górnego piętra kasa żelazna, w której znajdowało się 7.000 funtów tureckich. Oficerowie i żołnierze tureccy chcieli zabrać te pieniądze, atoli europejscy oficerowie zaprotestowali przeciw temu. Później obwinił komendant turecki Isnail bej marynarzy europejskich, że ukradli te pieniądze i rozmaite kosztowności z pałacu, ojednak okazało się fałszem. W miescie atoli przyszło do zamieszek. Przed płonącym gmachem zebrało się mnóstwo muzułmanów, a europejscy marynarze musieli szablami ich rozpędzać. Jeden marynarz włoski został przy pożarze ciężko pokaleczony.

Z Haleppo donoszą, że żołnierze tureccy i muzułmańska ludność oywilna przypuszczają ataki do chrześcijan.

Petersburg 25 lutego. *Goniec urzędowy* ogłasza umowę zawartą między Rosyą a Japonią w sprawie Korei. W osobnym komunikacie podnosi *Goniec urzędowy*, że umowa ta w niczem nie narusza niezawisłości Korei, zagwarantowanej w traktacie z Simonoseki i że Rosya i Japonia gotowe są popierać króla koreańskiego i zapewnić porządek w Korei.

Peszt 25 lutego. Węgierskie biuro korespondencyjne zaprzecza kategorycznie rozpuszczonym przez niektóre dzienniki pogłoskom, jakoby rezerwiści armii austro-węgierskiej mieli być powołani pod broń i jakoby wydane zostały jakiekolwiek zarządzenia, z którychby można wnosić o zamiarze przeprowadzenia bodaj częściowej mobilizacyi armii.

Belgrad 25 lutego. Poseł serbski w Petersburgu Mihailowicz zamianowany został posłem w Wiedniu, a jenerał Gruicz posłem w Petersburgu.

Kolonia 25 lutego. *Gazeta Kolońska* donosi, że jak się zdaje mocarstwa porozumiały się już co do tego, iż w razie, gdyby Grecya stawiała dalszy opór przedstawieniom mocarstw, należy przyjąć projekt Niemiec i zarządzić blokadę wybrzeży greckich, gdyż to będzie najskuteczniejszym środkiem do złamania jej oporu.

Kanea 25 lutego. Ponieważ konsulowie powróciwszy z obozu powstańców w Selino, zażądali, aby okręty europejskie wysadziły w tamtej stronie swe załogi i ułatwiły w ten sposób wolny odwrót Turkom osaczonym przez powstańców, przeto komendanci eskadr postanowili wysłać tam kilka okrętów w nadziei, że sama ich obecność skłoni powstańców do wypuszczenia Turków.

Konstantynopol 25 lutego. Porta otrzymała wiadomość, że na Chersonesie w dystrykcie Petra wylądowało sześciuset żołnierzy greckich z trzema armatami i że dowodzi nimi wódz powstańców.

Londyn 25 lutego. Goschen miał wczoraj na bankiecie mowę, w której dowodził, że bombardowanie pod Kaneą było zupełnie na miejscu, gdyż tylko w ten sposób można było zapobiedz postępowaniu się powstańców. Rząd ma coraz większą ufność w zgodność mocarstw, która rozwikła w końcu kwestyę kreteńską. Dopóki mocarstwa idą ręka w rękę, dopóty jest nadzieja, że uda się zażegnać wielką katastrofę. W końcu zapowiedział Goschen, że dziś zapewne dadzą Salisbury i Balfour w obu izbach parlamentu całkiem wyraźne wyjaśnienia co do przyszłości Krety.

Wiedeń 25 lutego. *Wiener Zeitung* ogłasza obwieszczenie ministeryum obrony krajowej zaliczające dodatkowo gminy Zimnawoda i Zimnawódka z przygłoszeniami Łapajówka, Keltwasser, Sygniówka i Radno do ósmej klasy wojskowej taryfy czynszowej.

Kanea 25 lutego. Konsulowie, tudzież admirałowie eskadr europejskich postanowili wziąć pod opiekę mocarstw zatokę Suda, tudzież dolinę położoną między Akrotiri, Haleppe i Kaneą. Projekt okupacyi tych terytoryów podpisali już admirałowie, a jutro będzie ogłoszona odnośna proklamacya. Sztandar sześciu mocarstw europejskich zatknięto tylko nad zatoką Suda.

Patras 25 lutego. Rosyjski następca tronu wielki ks. Jerzy, odpłynął stąd wczoraj na pokładzie okrętu „Żarnica“.

Tryjest 25 lutego. Jacht cesarski „Miramare“ odpłynął do Genui.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 24 lutego. St. ks. Lubomirski z Równego. J. i W. Brandysowie z Wielkich dróg. E. hr. Rottermund z Podola ros E. hr. Dzieduszycki z Isydorówki. T. Sroczyński i K. Perutz z Jasła. E. Abrahamowicz z Stryja. J. Maschler z Tarnowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 24 lutego. Hr. Wiśniewski z Krystynopola. J. Wolgner z Komorówki. K. Stein z Hoszowa. J. Jarzymowski z Teiserowa. E. Tertschek z Krakowa W. Stanek z Genui. Strohsneider z Dolnia. K. Lippoczy z Tarlay. J. Adamski z Bóbrki. Dr. Biliński z Skalatu. Z Cieński z Stanisławowa Z. Dawidowska z Niesłochowa. S. Schnapp z Wiednia. J. Jezierski z Krakowa. A. Grohs z Biały M. Jaroszyński z Sokolowa. B. Kuszniewicz z Matkowa. Dr. Walewski z Nosowa. J. Schütz z Krakowa. Dr. Pawlikowski z Krosna. J. Stankiewicz z Wolicy. Quirsfeld z Wiednia. K. Fillipek z Wiednia. D. br. Rodich z Czernelicy.

HOTELE K. JANOWICZA

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 24 lutego. A. Hillbrich z Krakowa. H. Goldstaub z Przemyśla. M. Szafraniec z Bilska. F. Michle z Uniatycz. G. Kaliński z Baranowa. Dr. A. Savean z Nicew. F. Morawski z Złoczowa. K. Fedorowicz z Berlina. O. Zawadzki z Tarnowa. J. Kuśmierski z Olszanicy. Z. Wiśniewski z Częstochowy. L. Jabłoński z Brodów. K. Czerski z Nowego Sącza. P. Malicki z Zakopanego. S. Tatara z Nowego Targu. J. Makarewicz z Jasła.

Lwów dnia 25 lutego (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 217.— do 220.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jassko po 200 zł. w. a. 279.— do 283.— Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 386,— do 396·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 208.— Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.— do 100.70. 4 proc. los w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisyn) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 97.40 do 98.10.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.30 do 98.—, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.75 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.10 do 102.80 Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.50 do 98.20. 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.73. Napoleondor 9.50 do 9·60. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosy. złr. papierowy 1.26 do 1.27. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.—

42)

ZBRODNIARZ-ARTYSTA

przez

Rodryga Ottolengui.

Przekład z angielskiego E. Żmijewskiej.

(Ciąg dalszy).

„Dowiedziałem się od niego, że niewinnym był jego partner w grze podstępnej, na której go złapałem, to też musiał mi dać słowo, że już z nim grać nie będzie, doszło bowiem do moich uszu, że czujność detektywów została obudzona i że będą ich mieli na oku. W takich warunkach wolałem zostać sam partnerem oszusta.

Zyskawszy do pewnego stopnia jego zaufanie, gotowałem się zmylić czujność mr. Barnesa, coby mi pozwoliło zakład wygrać a nadto zwabić mojego rzekomego wspólnika w samotrzask.

„Przyszło mi na myśl urządzenie maskarady w stylu wschodnim. Pewnego dnia pokazałem mr. Barnesowi rubin, przeznaczony dla mojej narzeczonej, dodałem, że jeślim dotychczas przestępstwa nie spełnił, to nie omieszkam dopuścić go się przed upływem oznaczonego terminu. Następnie tak pokierowałem, aby maskarada odbyła się w wigilię Nowego Roku, w dniu, w którym właśnie ów termin upływał.

„Wiedziałem, że naprowadzi to mr. Barnesa na domysł, iż chcę ukraść mojej narzeczonej ofiarowany jej rubin: takie przestępstwo niczem mi nie groziło, zwłaszcza przy współudziale miss Remsen.

„Domyślność zawiodła jednak w tym razie słynnego detektywa. Za żadne skarby nie byłbym wplątał jej nazwiska w podobną sprawę. Miss Remsen nic nie wiedziała o moich zamiarach, ponieważ jednak szczegóły kradzieży w pociągu były jej nieznane, również jak i mój w tem współudział, mogła więc przypuszczać, że dla wygrania zakładu zechcę szpilkę z głowy jej wyciągnąć, i w razie gdyby się to zdarzyło, pewien byłem, że nie stawi oporu. W taki to sposób zastawiałem pułapkę.

„Wyjeżdżając do Filadelfii, prosiłem narzeczoną, aby na maskaradę u państwa Rawlston wpięła rubin w głowę. Za przybyciem do Filadelfii udałem chorobę; wyprowadziwszy w pole szpiega policyjnego, przybyłem na zabawę, pewien będąc, że mr. Barnes znajdzie się na niej także. W ten sposób wszystko urządziłem, aby musiał wystąpić w przebraniu jednego z czterdziestu zbójów.

„Namawiałem podejrzane indywiduum, aby przywdziało mój kostyum Ali Baby, ale człowiek ten tchórzem podszyty, skłonił do tego inną osobę, a sam ukazał się jako jeden ze zbójów.

„Dla upewnienia się, zaczepiałem po kolei wszystkich czterdziestu, aby po głosie poznać, w którym kostyumie ptaszek mój się ukrywa. Dzięki temu fortelowi dowiedziałem się także, który ze zbójów jest mr. Barnesem.

„W ostatnim obrazie nasz wielki detektyw, który miał ciągle na oku Ali Babę, próbował zbliżyć się do niego i zdobył miejsce za nim. Obawiając się, aby mi nie pokrzyżował planów, przecisnąłem się i stanąłem tuż za mr. Barnesem. Zamiarem moim było dostarczyć mojemu rzekomemu wspólnikowi sposobności do kradzieży i ułatwić mu ją — a to dla przekonania się czy go podejrzywam słusznie.

„Plan był zuchwały, ale jednak się udał. Wedle programu (ja go ułożyłem) wszyscy zbóje mieli przesuwać się kolejno przed Sułtanem i składać mu *salem.*

„Ponieważ Szeherezada siedziała na dywanie, rubin jej znajdował się pod ręką i łatwo go było wyciągnąć. Pewien byłem, że ów łotr nie omieszka tego uczynić, jakoż istotnie ujrzałem sprawdzenie moich domysłów.

„Mr. Barnes spostrzegł także, że złodziej wyjmuje szpilkę z włosów miss Remsen i chciał go za rękę złapać, lecz ja mu w tem przeszkodziłem, potrąciwszy go zlekka i wepchnąwszy go w tłum. Wśród powstałego zamieszania zdołałem się wymknąć z domu państwa Rawlston."

Mr. Mitchel przestał mówić. Kłopotliwe milczenie zaległo. Biesiadnicy czuli, że za chwilę ma się tu dramat rozegrać.

Nagle mr. Thauret głos zabrał:

— Czy zechce pan wymienić nazwisko złodzieja? — rzekł.

— Nie — brzmiała odpowiedź — lecz niesłusznie nazywasz go pan „złodziejem." Gdyby przestępstwo zostało kiedy uznanem za rzemiosło, jak każde inne, człowiek ten nazywałby się poprostu „śmiałym oprawcą kieszeni cudzych." Przyznaję, że śmiałość jego wprowadza mnie w podziw; nie wolno mi jednak wymieniać jego nazwiska, bo nie posiadam dostatecznych dowodów jego winy.

— Wszak mówiłeś pan przed chwilą, że w oczach twoich wyciągnął rubin — rzekł mr. Thauret.

— Istotnie, lecz ponieważ i ja byłem o to samo posądzonym, moje gołosłowne zeznanie byłoby niedostatecznem. Pozwólcie jednak, panowie, opowiedzieć sobie, co jeszcze zrobiłem w tej sprawie. Najważniejszem było uniemożliwić sprzedaż rubinu — łatwo mi to przyszło, znają go bowiem wszyscy znaczniejsi jubilerowie całego świata. Uprzedziłem też wszystkich i nie omieszkałem oznajmić to mojemu rzekomemu przyjacielowi.

„Wyjaśnienie odłożyłem do dzisiejszego wieczoru, dziś bowiem upływa termin mojego zakładu z mr. Randolphem.

„Oddawna już miarkowałem, że mój ptaszek nie miałby nic przeciwko małżeństwu z bogatą Amerykanką. Wybadywał mnie on zręcznie o posag siostry mojej żony: odpowiedziałem mu tak, aby go do konkurów zachęcić; następnie zaś zrobiłem coś, czegom nie powinien był może uczynić, ale czułem się panem sytuacyi i wiedziałem, że potrafię wypadkami pokierować.

„Otóż założyłem się z Dorą, że się zaręczy przed dniem dzisiejszym i zastrzegłem, że w takim tylko razie zakład wygra, jeśli przez ten czas potrafi utrzymać swoich konkurentów na wodzy, nie dając im nadziei, lecz i nie odejmując jej również; dodałem, że takiem postępowaniem pomoże i mnie do wygrania zakładu."

To objaśnia, dlaczego Dora w rozmowie z mr. Randolphem pytała go, czy o pieniądze mu nie chodzi i czy gotów byłby dla niej narazić się na duży wydatek.

Gdy przyjmowała zakład z mr. Mitchelem, miała do Artura urazę za to, że podejrzywa swojego przyjaciela o zbrodnię i że się od niego w ostatnich czasach odsunął, a nawet zaczął bywać rzadziej w domu pań Remsen. To też w chwili zakładu nie uważała go już za konkurenta. Gdy jej się nagle oświadczył, pożałowała powziętego zobowiązania, lecz chcąc koniecznie zakład wygrać, postąpiła, jak już czytelnikom wiadomo.

Chociaż Mitchel nie wymienił nazwiska przestępcy, kilku obecnych domyśliło się o kim mówi, a mr. Randolph zawołał:

— A więc tem się tłumaczy... lecz urwał nagle zmięszany.

— Tak — wtrącił Mitchel z uśmiechem — tem się tłómaczą twoje utrapienia i zgryzoty. Pociesz się jednak, bo choć musiałeś czekać, zdobyłeś za to pannę a i pieniądze przegrane odzyskasz, muszę bowiem oddać Dorze te tysiąc dolarów. Panowie, czy zechcecie wychylić kielichy za powodzenie konkurów Randolpha?

Spełniono toast w milczeniu. Wśród gości panowało zmięszanie, przeczuwali oni bowiem smutną konkluzyę tej opowieści.

— Panowie — rzekł znowu Mitchel — com miał do powiedzenia, powiedziałem. Teraz kolej na mr. Barnesa. On nam objaśni to, czego ja wytłómaczyć nie potrafię. Oddaję mu głos i z ciekawością słuchać go będę, jak i panowie, zapewne.

ROZDZIAŁ XVIII.

Opowiadanie mr. Barnesa.

„Szanowni panowie — zaczął detektyw, powstając — jestem sobie skromnym człowiekiem i spełniam obowiązek mojego zawodu, który u wielu zyskuje lekceważenie i wzgardę, jest jednak bardzo doniosłym i wymaga specyalnych zdolności.

„Nasz Amfitryon byłby znakomitym detektywem, lecz ma inne przed sobą, wyższe zadanie. Darujcie mi, łaskawi panowie, jeśli przemówienie to nie będzie ani gładkiem ani barwnem — nie posiadam krasomówczego daru, więc opowiem w prostych słowach, co mi się udało dokonać, lecz z góry przyznaję, że niebym nie wskórał, gdyby nie pomoc mr. Mitchela.

„W pokoju, gdzie spełnionem zostało morderstwo, znalazłem niezwykły guzik, łudząco podobny do garnituru mr. Mitchela i wskazujący go jako sprawcę zbrodni. Długo bardzo szukałem wytłómaczenia tego dziwnego zbiegu okoliczności; gdym wykrył prawdziwe nazwisko i przeszłość zamordowanej kobiety, pozbyłem się podejrzeń co do mr Mitchela i wręczyłem mu to oświadczyłem. Wymienił mi natomiast firmę, u której guziki były obstalowane. Wedle tego adresu, podążyłem za Atlantyk, do Paryża.

„Guzik, który wziąłem ze sobą, był zepsuty nieznacznie. To mi posłużyło za punkt wyjścia. Dzięki listom polecającym mr. Mitchela, zdołałem uzyskać pomoc jubilera. Wymienił mi artystę, który wyrzynał guziki, jubiler nie wiedział wszelako, że jeden guzik został zepsuty, stracił też z oczu rytownika i nie mógł mi wskazać, gdzie się ten obraca.

„Cały miesiąc zeszedł mi na poszukiwaniu tego człowieka, choć mi dopomagała policya paryska. Wreszcie odnalazłem go i dowiedziałem się, że sprzedał guzik nieznajomemu. I tego odszukałem po pewnym czasie: ofiarował on kameę pewnej damie. Jeszcze trudniej było mi odnaleźć damę; gdym ją wykrył, poznała guzik od razu i mówiła, że został jej ukradziony przez jakąś Kreolkę.

„Taką drogą wpadłem wreszcie na trop La Montalbon — to nazwisko nosiła bowiem we Francyi. Dowiedziałem się, że miała kochanka Jana Molitaire: był on subjektem u jednego z paryskich jubilerów. On to sporządził spis klejnotów, których jeden egzemplarz znalazłem wśród rzeczy zamordowanej kobiety, a drugi w posiadaniu mr. Mitchela.

„To objaśnia, że oba spisy były skreślone jednem pismem, co na razie wydawało mi się poszlaką przeciwko mr. Mitchelowi. Wiadomo mi, że nabył on od La Montalbon ważne dokumenty, płacąc jej za to klejnotami i polecając jej firmę paryskiego jubilera, u którego mogła je sprzedać.

— Postąpiłem tak — objaśnił Mitchel — aby ją zmusić do opuszczenia Ameryki, a również dla odzyskania potem moich klejnotów, co też niebawem nastąpiło.

— Opowiadał mi to jubiler. Otóż przy sprzedaży drogich kamieni La Montalbon zobaczyła Jana Molitaire. Wkrótce potem mr. Mitchel nabył drugą kolekcyę. Subjekt jubilerski wiedział, naturalnie, o tej tranzakcyi, on to bowiem opakował klejnoty, które zostały wyprawione do Bostonu. On też zapewne namówił La Montalbon, aby przejechała z nim Atlantyk, zamierzał bowiem ukraść kamienie mr. Mitchelowi, skoro tylko ten je z komory odbierze. Taki wniosek wyprowadzam z faktu, że w trzy dni po wyprawieniu klejnotów, Molitaire wystąpił ze służby u jubilera; od tej chwili wszelkie jego ślady zginęły. Jednocześnie i La Montalbon wpadła jakby w wodę.

— Wysnuwasz pan z tego wniosek, że oboje wyruszyli tropem klejnotów? — pytał mr. Mitchel.

— Naturalnie. Przybywszy do Ameryki, rozłączyli się, aby uniknąć podejrzeń. La Montalbon zamieszkała w tym samym domu, co narzeczona pana, zaś Molitaire stanął w hotelu Hoffmann, przyległym do pańskiego lokalu. Dzięki temu zbliżeniu mogli mieć pana ciągle na oku. Gdyś pan pojechał do Bostonu po klejnoty, wyruszyli za panem i zatrzymali się w tym samym hotelu. Odebrawszy cenną paczkę, poszedłeś pan do teatru; godna siebie para skorzystała z tej sposobności, aby pana okraść.

(Dokończenie nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia pod r. St.Nanieckiego Spółka Hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.